Nr. 328. Kraków, Wtorek 1 Grudnia 1891. Rocznik III.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Z KRAJU.

Biura komisowe rolnicze.

Niedawno temu donieśliśmy o procesie w Samborze, w sprawie lichwy zbożowej, wykazując jakie szkody to pośrednictwo całemu krajowi przynosi. Czas byłby najwyższy, ażeby raz położono tamę tej lichwiarskiej gospodarce, ażeby znaleziono sposób, iżby rolnicy starali się dla siebie utrzymać ową przewyżkę ceny, która dziś stanowi nie już utrzymanie, a zaród majątku tych pośredników, naturalnie najczęściej nieuczciwych. To też godzi się przypomnieć o uchwałach, powziętych na zgromadzeniu wrześniowem oddziałów: przemyskiego, jarosławskiego i cieszanowskiego galic. Towarzystwa gospodarskiego, które dążą do tego, ażeby dojść do powyższego celu przez utworzenie stowarzyszenia udziałowego o ograniczonej poręce, którego zadaniem byłoby nawiązanie bezpośrednich stosunków z konsumentami zboża i komisowa sprzedaż produktów członków swoich tymże konsumentom.

Referent tej sprawy, p. Mieczysław Ritterschild, podniósł, że założone we Lwowie i Krakowie wielkim nakładem składy zbożowe nie zupełnie spełniły przywiązywane do nich nadzieje. Okazało się bowiem, że przynoszą one bezpośrednie korzyści kupcom, rolnikom zaś tylko pośrednio tę korzyść, że kupcy mogąc na warranty otrzymywać tanie zaliczki, mogą znaczniejszemi kapitałami operować. Składy zbożowe zresztą mogłyby korzyść większą przynosić, gdyby gęsto po kraju rozsianemi były, wobec zaś znacznych kosztów, z tem połączonych, na razie jest to niemożliwem. Natomiast stowarzyszenie, o którem mowa, nie wymaga takich kosztów i gdyby dało się uzyskać od Sejmu subwencję 20.000 złr. byłoby to zupełnie dostatecznym funduszem. Spółka taka mogłaby prócz tego i inne korzyści swym członkom dawać; mogłaby sprowadzać oryginalne nasiona wprost od producentów, a więc za znacznie niższą cenę, mogłaby pośredniczyć w zakupnie maszyn rolniczych i sztucznych nawozów.

Ale prócz tego mogłoby stowarzyszenie takie oddziałać nader skutecznie na dobrobyt włościan, zakupując od nich zboże po słusznych cenach, gdy dziś przekupnie kupują takowe od 1 do 2 złr. niżej cen targowych. Referent wyraził zdanie, że operacja ta nie narażałaby na straty stowarzyszenie, lecz owszem zysk z niej pokryłby cały koszt administracji — i nie można wątpić, że gdy tak humanitarna instytucja u nas się rozwinie, kraj cały pójdzie za tym przykładem.

Referat ten, jak się dowiadujemy z *Rolnika*, wywołał ożywioną debatę, której najważniejsze szczegóły, ze względu na doniosłość sprawy przytaczamy tutaj I tak p. Gurski poparł gorąco referenta, jakkolwiek nie ukrywał, że poprzednie przykłady Stanisławowa i Tarnopola pozornie wcale nie są zachęcającemi Lecz zdaniem mowcy, jeżeli rzecz sama jest racjonalną i dla rolników pożądaną, to nie zniechęcać się nam nieudałemi próbami, lecz raczej skorzystać z nich, by w te same błędy nie popaść. Przedewszystkiem chciałby mowca, aby to było li tylko „Biuro komisowe“, a nie miało prawa udzielania zaliczek, bo w ten sposób będą członkowie mieli pewność, że wszelkie ryzyko wykluczonem będzie. Gdy jednak większość rolników potrzebuje zaliczek na zboże, radzi mowca, by stowarzyszenie to weszło w kontakt z Towarzystwem zaliczkowem rolnem i aby to Towarzystwo zaliczki na zboże, biuru komisowemu do sprzedaży dostawić się mające udzielało.

Dalej zaznaczył mowca, że jakkolwiek subwencja sejmowa byłaby nader pożądaną, to jednak na początek biuro takie ograniczywszy się na wynajęciu tylko na razie magazynu, mogłoby rozpocząć działalność nawet o własnych siłach. Mowca wnosi: „Zgromadzenie strefowe uznaje w zasadzie potrzebę założenia tego rodzaju instytucji, a celem obrobienia całej sprawy i ułożenia statutu wybiera komisję, która spełniwszy to zadanie, sprosi wszystkich interesowanych na zjazd do Przemyśla“.

Dr. Włodzimierz Kozłowski, oświadczył, że nie zapoznaje znakomitych usług, jakieby tego rodzaju instytucja oddała rolnikom, ale też nie zapoznaje i trudności A punktem ciężkości udania się całej sprawy jest człowiek, który instytucją taką ma kierować. Mowca położył nacisk na to, aby powstać mające biuro pośredniczyło także w zakupnie dobrych nawozów sztucznych, by tym sposobem położyć tamę licznym oszustwom szczególnie na niekorzyść mniejszych rolników popełnianym. Nakoniec wniósł, aby zadaniem wybrać się mającej komisji było również wynalezienie odpowiednich osobistości na kierowników utworzyć się mającej instytucji.

Po przeprowadzonej dyskusji bronił jeszcze p Ritterschild swego wniosku, godząc się jednak z poprawkami pp. Gurskiego i Kozłowskiego — bronił głównie w tym kierunku, że nie podzielał pesymistycznych zapatrywań W. Kozłowskiego, wyrażając nadzieję, że odpowiednie osobistości do kierowania taką instytucją znajdą się na pewno. Rezultatem ostatecznym było uchwalenie wniosku z poprawkami i wybór komisji do wprowadzenia w życie nowej instytucji. Do komisji tej wybrani zostali pp. Adam ks. Sapieha, Wład. hr. Koziebrodzki, Adam ks. Lubomirski, p. Müntter, Ritterschild, Stanisław Szczepanowski, dr. Kozłowski, p. Gurski i kniaź Puzyna.

Usiłowaniom obywatelstwa przyklasnąć należy z całego serca, co też czynimy, wyrażając nadzieję, że Sejm poprze myśl zdrową, a dla kraju wysoce pożyteczną w następstwach.

Rzeszowiana.

Tym razem pozwolimy sobie powołać się na *Gazetę Rzeszowską*, która tak pisze o najnowszem posiedzeniu Rady gminnej:

We czwartek dnia 26 b. m. odbyło się posiedzenie naszej Rady miejskiej. Sala obrad zwróciła na siebie uwagę nową fizjognomją. Przybrała jednak inną postać nie z powodu, jakoby w niej zapanowała zgoda i powaga; bo i tym razem rak, — toczący naszą Radę miejską, ukazał się w całej postaci przy pierwszej drażliwej kwestji, która była na porządku dziennym, a obecni wynieśli z posiedzenia takie samo wrażenie jak dotąd, że kwestje osobiste lub partyjne górują nad sprawą publiczną.

Fizjognomja inną była tylko na zewnątrz. Po wejściu do sali posiedzeń uderzają każdego „balaski“, świeżo urządzone. Po za balaskami siedzą zgromadzeni ojcowie miasta, a przed nimi stoi stróż magistracki w świątecznem ubraniu, dzierżąc w ręku klucz — godło swej władzy. W pierwszej chwili przybyszowi mimo woli nasuwa się myśl, że to może stolarz zawinił, że zrobił tak niezgrabne, bo niezwykle wysokie balaski, które zapewne mają przeznaczenie oddzielić radnych od przysłuchującej się publiczności. Wkrótce jednak się przekonuje, że balaski mają inny cel.

Balaski, po za któremi siedzą ojcowie miasta, są tak długo zamknięte, dopóki przewodniczący, p. wiceburmistrz nie ogłosił posiedzenia jako zamkniętego — a dwóch wybitnych radnych wyraźnie przyznało, że balaski urządzono, aby zapobiedz temu, co się na zeszłem posiedzeniu stało, t. j. by kilku radnych z posiedzenia nie „wyprowadzono“ i posiedzenia nie zdekompletowano, a zatem — choć ktoś zarzucił, że radnych zamknięto, jak „gęsi w klatce“ urządzenie balasek jest konieczne!...

Balaski jednak nic nie pomogły stronnictwu, będącemu u steru, bo i tym razem dla braku kompletu nie można było przystąpić do wyboru burmistrza i asesora.

Po odczytaniu protokółu przystąpiono do punktu drugiego porządku dziennego w sprawie zmiany § 6 regulaminu obrad Rady miejskiej. Wedle przedłożonego w swoim czasie Wydziałowi krajowemu uchwalonego przez Radę miejską regulaminu dla czynności Rady miejskiej wymagano do ważności nominacji i stabilizacji urzędników miejskich, tudzież do podwyższenia ich płacy kompletu 24 radnych. Ponieważ § 39 ust. gmin. wyszczególnia wyraźnie wyjątki, w których większy komplet do ważności uchwał jest wymagany, a ten wypadek nie jest tam wyszczególniony, przeto wyjątku do uchwał w § 6 regulaminu przewidzianych zastósować nie można.

Punkt III. Zatwierdzono ofertę Abrahama Anmutha na oświetlenie miasta. Jakkolwiek bowiem dotychczasowy dzierżawca p. Majer Adler zaofiarował taką samą cenę jednostkową po $^{90}/_{100}$ centa za oświetlenie lampy przez godzinę, dano pierwszeństwo Anmuthowi, bo tenże jako blacharz i człowiek fachowy, daje lepszą gwarancję utrzymania w porządku lamp, a nadto obowiązał się do ładu doprowadzić i oświetlać lampy błyskawiczne, których dotychczasowy dzierżawca nie oświetlał.

Punkt IV. Przyjęcie rezygnacji radnych pp. ks. Gryzieckiego, Barcika, Hanasiewicza, Lercla, Schotta i Stroki. Referent dr. Segel w krótkiem przemówieniu zaznaczył, iż w przededniu tak ważnej chwili, jaką, jest wybór proboszcza, niedobrzeby było, aby nie cała Rada chrześcijańska proboszcza wybierała i dlatego Magistrat uchwalił postawić w Radzie wniosek, aby nie przyjąć tych rezygnacji i prosi Radę, aby za wnioskiem Magistratu głosowała. Przyjęto jednogłośnie wniosek Magistratu. (Szkoda tylko, że p. wiceburmistrz sprawę tak ważną dopiero po długim czasie zdecydował się umieścić na porządku dziennym Rady. Przyczyn domyśleć się nie trudno *Red.*)

Punkt V. Wniosek radnego p. Aleksandra Krausa względem zastosowania rygoru §. 39 ust. gmin. dla miast do radnego p. A. Świtlika i wnioski Magistratu względem ukarania członków reprezentacji miejskiej na posiedzenia nieuczęszczających zostały na tajnem posiedzeniu załatwione i uchwalono ani radnego p. Świtlika z Rady nie wykluczyć, ani też na żadnego z radnych na posiedzenia nieuczęszczających żadnej kary nie nakładać.

(Jakoś wnioski Magistratu w Radzie nie wielkie znajdują poparcie! *Red.*)

Punkt VI i VII. Wybór burmistrza i asesora po raz d z i e w i ą t y nie przyszedł do skutku, dla — braku kompletu.

Punkt VIII Budżet miasta na rok 1892 (referent dr Koppel), celem rozpatrzenia się w nim i postawienia wniosków, uchwalono odesłać do osobnej komisji, z 5 członków wybranej, do której weszli pp. Schott, Hanasiewicz, Karpiński, Holzer Izaak i Kraus Aleksander; na wypadek przeszkody jednego z nich, wybrano 2 zastępców pp. Dzierzyńskiego i Hellina.

Na tem posiedzenie zamknięto, poczem stróż odemknął „balaski“.

(List „Kurjera Polskiego“.)

Sambor 27 listopada.

Dwie biedy naraz zaczęły dokuczać naszemu cichutkiemu miastu: influenza i... drożyzna. Ludność znosi je z rezygnacją, bo i cóż ma robić? Brzydka influenza, którą tu „florencją“ powszechnie zowią, nawet zewnętrznego *decorum* nie umie zachować Wybrała sobie czas jak najgorszy: niebo wiecznie zasępione, pluski ciągłego zimnem przejmującego dżdżu, błoto przelewające się jak żur — oto arcyniepiękny kostjum tej niedobrej pani influenzy. A ona sama? to uosobienie kataru, łamania i strzykania w kościach, kolek w boku, nieznośnego cierpienia głowy, braku zupełnego apetytu, ogólnego osłabienia. Kogo nawiedza? Już to trzeba przyznać, że jest nadskakująco grzeczna. Do której rodziny zaglądnie, nie pominie żadnego z jej członków. Rzuca jednego za drugim na łoże i całe mieszkania w istne lazarety zamienia. Eskulapi miejscy na chlipnięcie łyżki rosołu czasu nie mają, ba... kiedy sroga pani i ich już bierze za bary. Co chwila jęczą dzwony i słychać *requiem*... To jej robota!

Lecz czy drożyzna nie jest gorszą od tej choroby? Z nastaniem mrozów i zimy jest nadzieja, że influenza ucieknie, ale czy zaginie razem z nią drożyzna? Nie — powiadają. Owszem rosnąć będzie. A co wtedy? Falb przepowiada na 28 marca i 26 kwietnia dni krytyczne, ale one bodaj czy się już nie rozpoczęły w innej, ale dokuczliwszej formie i czy nie przeciągną się po za cały kwiecień, maj i czerwiec? Przypatrzmy się jak w Samborze ceny artykułów spożywczych podskoczyły w górę: Oto np. dawniej pół kilo mąki kosztowało 5 ct., teraz tej samej kosztuje tyleż 9 ct.; dawniej korzec kartofli kosztował 1 złr. do 1 złr. 50 ct., teraz 3 złr. i więcej; — dawniej za kopę kapusty płacono najwyżej 1 złr., obecnie trzeba płacić półtrzecia złr., kaszy krakowskiej litr kosztował dawniej 14 ct. dziś 24 ct.! jajo dawniej 3 ct., teraz $3^1/_2$ ct., litr mleka dawniej 6 ct., dziś 8 ct. i t. p.

Wszystkim, którzy żyją z centa, już obecna drożyzna zawraca głowę i o jutro niespokojnymi ich czyni. A cóż? — gdy gorsze dni przyjdą? Los zwłaszcza zarobników iście pożałowania jest godzien.

Rodzina zarobnika składająca się z 4ech np. głów, z dwojga małżonków i z dwojga nieletnich dzieci, jaką da sobie radę? Zarobek dzienny ich obojga w takich warunkach na sam chleb nie wystarczy — a... Boże! ileż pozostaje jeszcze niezbędnych potrzeb do zaspokojenia?! A takich rodzin le! A żyją! Że żyją, prawdziwie dowód to Opatrzności...

Po zarobnikach idą nauczyciele ludowi, owi „głodomory“, jak ich Ujejski nazwał. Lwowscy kołatają o dodatek drożyźniany; tak samo urzędnicy c. k. poczty w Krakowie i w Jarosławiu wysyłają petycje w tym samym celu; nie wesołe to nowiny, a wywołuje je potrzeba, srogi niedostatek!.. Niechby każdy żołnierz austrjacki o jeden mniej wystrzelił podczas ćwiczeń nabojów, możeby urosłe ztąd oszczędności wystarczyły na zasiłki dla potrzebujących?...

KURJER LWOWSKI

* „Lutnia“ lwowska odbyła 25 b. m. doroczne walne zgromadzenie. Z drukowanego sprawozdania dowiadujemy, się że ruchliwe i sympatyczne to Towarzystwo wystąpiło w 24 koncertach częścią w własnych, częścią na cele dobroczynne, lub w obchodach narodowych. Najwybitniejszym czynem „Lutni“ w ubiegłym roku była wycieczka do Ołomuńca i do Pragi, uwieńczona tak wielkim sukcesem artystycznym. Wycieczka ta stanowi najprzyjemniejszą kartę w tegorocznej kronice „Lutni“. Członków czynnych liczy „Lutnia“ 47 pań i 66 panów razem 113 osób zaś członków wspierających 190. Wybory do nowego zarządu uskutecznione w środę wydały następujący rezultat. Prezesem wybrano po kilkoletniej przerwie, ponownie tyle wobec „Lutni“ zasłużonego p. Romualda Makarewicza. Pierwszym zastępcą prezesa wybrano p Wład. Sławiczka, drugim p. Wład. Szczerbickiego, pierwszym dyrektorem p. Stan. Cetwińskiego, drugim p. Stan. Niewiadomskiego, zastępcą p. A. Melbechowskiego Do zarządu weszli panie Jarosiewicz M, Lederer Marcela i Titzowa Marja, oraz pp. A. Ardan, dr. K. Czerny, M. Fontana, K. Pawlików i Jan Stotańczyk. Komisja rewizyjna składa się z pp. Alfreda Bojarskiego, Ap. Stankiewicza i Tytusa Titza.

* Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie oznajmia, że kartki głosowania dla przedsiębiorców i robotników z I, II i IV kategorji wyborczej, w celu przeprowadzenia uzupełniających wyborów do Zarządu z wymienionych trzech kategoryj wyborczych, zostały już rozesłane. Powołując się na obszerne pouczenie, załączone do kart głosowania, przypomina Zakład, że kartki głosowania należycie wypełnione mogą być odsyłane do Zakładu zaraz po ich otrzymaniu, albo też najdalej do 10-go stycznia 1892 r. do godziny 4 z południa. Reklamacje w sprawie wyborów nadsyłać należy najdalej do 27 grudnia 1891 r.

KURJER PROWINCJONALNY

* Z okolic Nadworny piszą: Okolica tutejsza należy do tych nielicznych stron kraju naszego, w których chów bydła jest stosunkowo bardzo rozwinięty, a racjonalna gospodarka w tym kierunku stanęła już dość wysoko. Pomyślny taki stan zawdzięczać należy przeważnie zbawiennemu działaniu Towarzystwa gospodarskiego i jego prezesowi ks. Adamowi Sapieże. Osobliwie kwitnie chów bydła rogatego we wsi Kamiennej, gdzie za staraniem stanisławowskiego oddziału Tow. gospodarczego, urządzono stację simenthalerską. Stacja, ciesząc się opieką Towarzystwa, a nadto mając na miejscu przewodnika w osobie p. Grzegorza Głuchowskiego, gorliwego krzewiciela poprawnej hodowli bydła, wzrasta z dniem każdym, a co najważniejsza, wpływa dodatnio na chów bydła u włościan okolicznych. Pomyślny rozwój stacji skonstatował referent Komitetu centralnego, p. Breuer i krajowy inspektor chowu bydła, p. Konopka, którzy bawili tu dla lustracji kamienieckiej stacji buhajów. Równocześnie przybył do nas w odwiedziny sam prezes Towarzystwa gospodarczego, ks. Adam Sapieha, ażeby się naocznie przekonać o stanie tutejszej hodowli bydła włościańskiego. Włościanie tutejsi, przybrani odświętnie, powitali serdecznie gościa, a oprócz tego utworzyła się na przyjęcie jego banderja konna.

Książę zwiedził oborę zarodową dworską i oglądał sześć bardzo pięknych pół krwi buhajków, zakupionych od włościan, a przeznaczonych na stacje subwencyjne. Potem odbył przegląd bydła przyprowadzonego przez włościan w takiej ilości i jakości, że nie powstydziłoby się ich niejedno zagraniczne poprawne gospodarstwo. Książę uradowany tak pięknym stanem bydła, ofiarował 300 złr. na premje dla najlepszych sztuk, co wywołało prawdziwą radość między włościanami i niewątpliwie będzie to dla nich dobrą zachętą. Nakoniec wybrał się gość nasz na zwiedzenie wsi Kamiennej. Tu uderzyły go przedewszystkiem niezwykle porządne chaty mieszkalne, a nawet obory z gnojowniami, między temi gnojownia wzorowa, założona przez wędrownego nauczyciela rolnictwa, p. Seweryna Wiśniowskiego, wysłanego przez Wydział krajowy. Zwiedzanie obejść włościańskich przez księcia-prezesa, rozmowy jego z gospodarzami, z którymi widać, że często chętnie się styka, wywarły jak najlepsze wrażenie i będą dla gospodarzy naszych bodźcem do dalszej pracy. Obecni byli także włościanie ze wsi poblizkich, z Markowic, Lackiego, Tyśmieniczan, Skopówki, i zapewne także pójdą za przykładem Kamieniczan zachęceni powodzeniem ich i dobrobytem.

NOMINACJE.

* Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Edmunda Miecz. Swierczyńskiego i dr. Ludwika Fil. Dylskiego, auskultantami sądowymi.

Caprivi o „ustępstwach“ na rzecz Polaków pod zaborem pruskim.

Na piątkowem posiedzeniu parlamentu niemieckiego odpowiadał kanclerz Rzeszy na zarzuty, jakie go spotkały ze strony posłów narodowo-liberalnych z powodu rzekomych ustępstw rządu uczynionych Polakom. Ustęp ten mowy kanclerza podajemy w dosłownem tłumaczeniu. Brzmi on, jak następuje:

„Rządowi obecnemu zarzucono słabość wobec Polaków, twierdząc, że najpierw granicę otwarliśmy na oścież robotnikom z Królestwa Polskiego. I nam byłoby przyjemniej, gdyby prace w polu na wschodzie wykonywać mogli robotnicy niemieccy. Okazało się jednak aż nadto jasnem, że nie ma na to dostatecznej liczby niemieckiego robotnika. Pochodzi to ztąd, że wśród robotników na wschodzie panuje silny prąd wychodźczy w kierunku na zachód.

„Nie chcę sobie tłumaczyć ogólnem prawem natury, zkąd to pochodzi. Ma to także i pewne dobre strony. Wpływ maszyn, intenzywnej kultury na krótki czas, napływ ludzi do wielkich miast sprawił, że liczba robotników na wschodzie stała się niewystarczającą. Wobec tego wcale rząd pruski nie zapoznał niebezpieczeństwa grożącego germanizacji, jeżeli napływać będą do nas robotnicy z Królestwa; starał się też robotników tych w jesieni usunąć, o ile to jest możliwem. Ale nawet to niebezpieczeństwo nie mogło rządu powstrzymać od tego, by dbał o interesa rolnictwa na wschodzie. Musi przecież mieć interes w tem, żeby było dość ludzi do uprawy roli w prowincjach nadgranicznych. Niemieckich robotników możnaby mieć dosyć wtedy, gdyby rolnictwo było w możności płacenia wyższych cen. Tego jednak nie może.

„Co do prywatnej nauki języka polskiego, to rząd o tyle tylko stan dawny przywrócił, o ile pozwolił na to, by tam, gdzie nauka religji udzielaną jest w języku polskim, mogła być także udzielaną prywatna nauka języka polskiego przez nauczycieli w lokalach szkolnych, o ile gminy na to pozwolą. Mnie się to żądanie nie wydaje zbyt niesłusznem, gdy je czynią nasi polscy współobywatele; gdy bowiem nauka religji udzielaną jest w języku polskim, to wynika ztąd uzasadniona dążność, by módz ostatecznie czytać także z książek w tym języku napisanych, w których nauka religji jest udzielaną. Po ogłoszeniu tego rozporządzenia, które uważam za nadzwyczaj umiarkowane i dobre, przyszedł pewien ojciec Niemiec i prosił o to, by i jego dzieci brać mogły udział w tym języku i to się też stało. Nikt w tem nie znajduje nic złego, jeżeli Niemiec, który imigrował do Metzu, każe dzieciom swym brać udział w nauce języka francuskiego. Nie widzę więc, o ile by miała tu zachodzić jaka różnica, gdy Niemiec w W. Ks. Poznańskiem sądzi, że dzieciom jego lepiej się dziać będzie w życiu, gdy nauczą się po polsku.

„Nie podobało się dalej gdzie niegdzie, że na stolicę arcybiskupią w Poznaniu powołany został mąż pochodzenia polskiego. Wiadomem jest jednak, że już dawniej mieliśmy polskich biskupów, i wiadomem jest także, że mieliśmy także arcybiskupa niemieckiego pochodzenia, o którym tylko dobre rzeczy można mówić, i o którym też tylko dobrze wspominają. Był on jednak nie dość silnym, by mógł przeprowadzić to, czego właśnie wymagają interesa niemieckie.

„Był on może nie dość silnym, by samodzielnie módz występować, pozwolił sobą kierować, i to w tym kierunku, który dla Niemców był szkodliwszym, aniżeli, gdyby na stolicy arcybiskupiej zasiadał mąż polskiej narodowości. Mam to uczucie, że dzisiaj na to stanowisko powołany został mąż, który zdolen jest reprezentować i interesa niemieckie z siłą charakteru i z silną wolą.

„W ministerstwie pruskiem nie było zaraz po śmierci dawniejszego arcybiskupa żadnej wątpliwości, że gdybyśmy znaleźli męża pochodzenia polskiego jako kandydata, którzyby odpowiadał zresztą naszym wymaganiom, nie bylibyśmy od tego, by go zamianować. Nie znalazł się najprzód żaden taki, ale nie znalazł się także Niemiec; po wypadkach w Toruniu, po mowie obecnego arcybiskupa, nie istniała dla nas żadna wątpliwość, że on będzie mężem odpowiednim, dość pruskim i patrjotycznym, by naszym wymaganiom sprostać. Sądzę więc że i ta sprawa nie powinna budzić żadnego zaniepokojenia. Tak rząd pruski, jako też monarchje związkowe uważają za swój obowiązek, i mają gorącą chęć jednoczenia wszystkich sił, które chcą współdziałać przy utrzymaniu i obronie państwa, a nie chcą rozbicia tych że, i tę tendencję rządu dostatecznie wyjaśnia zniesienie przymusu paszportowego w Alzacji i to, co się rozegrało w Poznaniu“.

Z Wilna.

(Obraz prawosławny na stacji kolejowej).

Wil. Wiestnik (numer 227) doniósł, że 29 października roku bieżącego, jako w rocznicę zamachu pod Borkami, odbyła się na stacji kolejowej w Wilnie ceremonja prawosławna. ustawienie i poświęcenie szafki (kiot) z obrazem P. Jezusa. Sprawa ta, jak opowiada *Wil. Wiest.*, ciągnęła się od roku 1888, zaraz po zamachu:

„Oficjaliści (*służaszczyje*) miejscowej stacji, zebrawszy się na nabożeństwo dziękczynne z powodu „cudownego ocalenia“ najdostojniejszej rodziny, urządzili między sobą składkę, aby sprawić obraz Zbawiciela na pamiątkę owego wypadku... W ciągu roku zebrano 1000 rubli. Z tego powodu starsi ajenci drogi żelaznej, za błogosławieństwem miejscowego władyki i pozwoleniem pana gubernatora wileńskiego prosili ministra dróg i komunikacji, żeby pozwolił ustawić szafkę. Raport o tem złożono cesarzowi; cesarz raczył na nim własnoręcznie napisać: „podziękować oficjalistom“. Prywatnymi ofiarodawcami.. byli kupcy Afanasij Fiedorowicz Muchin i Samuił Christjanowicz Golsztein. Dozór nad robotą przyjęli panowie inżynierowie: Winer, Szulman, Szteiner, Stanisławskij; część zawiadowczą: Bogdanow i Gundrizer“.

Czytelnikom zakordonowym, którzy się na stylu urzędowym nie znają, winniśmy dać pewne wyjaśnienia, żeby powyższą relację rozumieli.

Po zamachu Borkowskim (29 października 1888 r.) natychmiast zaczęły się manifestacje ogólnej radości po całem państwie. Manifestacje te miały wszędzie jednakową formę: nabożeństwo dziękczynne, potem składki, żeby sprawić jakąś pamiątkę, adresy i t. p. Charakterystycznem jest, że ogólna radość tam najjaskrawiej i najwięcej się objawiała, gdzie jest najwięcej wyrzekania na cara i jego rządy, w gubernjach tak zw. zachodnich i w Królestwie Polskiem. Nabożeństw było tam bez liku; cerkwie prawosławne, według doniesień urzędowych, przepełnione, bo każdy pozostający na urzędzie (*służaszczij*) i w szkole (*uczaszczijsia*) musiał iść do cerkwi.

Każda gmina, każdy urząd, każda instytucja, każda szkoła musiały uchwalić składkę, najczęściej na sprawienie ikony (obrazu prawosławnego) albo pomnika, lub innej pamiątki, mającej przypominać dzień zamachu i zarazem ocalenia.

Inicjatywa wyszła w każdej gubernji od gubernatora (nie chcemy sięgać wyżej) do naczelników powiatowych, względnie do isprawników, ztąd do wójtów gmin i gminy uchwalały, co p. naczelnik kazał, lub pozwolił. W Królestwie pozwalano na sprawianie obrazów, chorągwi i t. p. do kościołów katolickich, z powodu, że po wsiach nie ma cerkwi prawosławnych; albo na stawianie krzyżów i figur świętych przy rogach. Gdzie ludność katolicka jest w mniejszości, katolicy musieli dawać składkę na ikony i t. d. do cerkwi.

W szkołach, za inicjatywą przełożonych, uczniowie i uczennice musiały składkę ściągnąć od rodziców i złożyć dyrektorowi; ten zaś dawał inicjatywę, na jaki cel składka „dobrowolna“ ma być obrócona.

W Częstochowie n. p. złożyli gimnazjaści wszyscy, katolicy, protestanci i żydzi, składkę na zakupienie obrazu Matki Boskiej do auli szkolnej; obraz z kiotem (więc prawosławny) sprawiono, potem wszyscy poszli do cerkwi, żeby patrzeć na poświęcenie obrazu przez popa, bo taka była inicjatywa ze strony p. dyrektora. Podobnie się działo w Gonczarowie: złożono 30 rubli „na sprawienie ikony“; „w liczbie składających byli nie tylko prawosławni, lecz także katolicy rzymscy, mahometanie i żydzi“, o czem wie *Wileński Wiestnik* (rok 1889, nr. 235).

Tak samo trzeba rozumieć opowiadanie urzędowe o ustawienie ikony na stacji pasażerskiej w Wilnie, a przedewszystkiem sprostować porządek inicjatywy. Co mówi *Wil. W.*, że najprzód *służaszczija* stacyjni urządzili składkę, potem „starsi ajenci“ (dyrektorowie kolei i naczelnik stacji?) prosili władykę i ministra i t. d. — jest prawdziwem, ale w odwrotnym porządku. Inicjatywa prywatna, nawet teraz, gdy ludność kona z głodu, w Rosji nie jest dozwolona. Uszanowanie dla hierarchji administracyjnej stanowi kardynalną podstawę rządu, której omijać bezkarnie nie można Inicjatywa na składkę i na cel składki powinna wyjść z góry.

„Byłoby do życzenia“ — wyraża się p. minister; — proszę najuniżeniej — pisze gubernator i niższy zwierzchnik do podwładnego; — car daje „pozwolenie“. Następnie niższe władze owo „pozwolenie“, „życzenie“ i „najpokorniejszą prośbę“ starają się urzeczywistnić i urzeczywistniają w ten sposób, iż nakazują swoim podwładnym bezpośrednim podać prośbę w danej sprawie. Prośba następnie przechodzi porządkiem hierarchicznym, przez naczelnika (isprawnika), do gubernatora, do jenerał-gubernatora, do ministra, wreszcie do stóp tronu (jeżeli tego potrzeba). Co do ikony na stacji w Wilnie, inicjatywa mogła wyjść tylko od ministra dróg i komunikacji, do „starszych ajentów drogi“, potem przeszła do *służaszczich*. Przewielebny władyka wileński „błogosławił“; to jest zapewne w synodzie radził, żeby składki na cele prawosławne obracać.

Służaszczije na stacji wileńskiej, niby z zapałem wielkim, zaczęli między sobą zbierać składkę; dziwić się jednak trzeba, że trzech lat potrzebowali, aby sprawić pamiątkę „cudownego“ ocalenia. *Wileń. Wiest.* mówi o „prywatnych ofiarodawcach“; z czego wnosić należy, że „urzędowi“ ofiarodawcy, czyli oficjaliści na stacji, nie mogli się zdobyć na kwotę potrzebną; „w ciągu roku (jednego) zebrano“ t. j. z pensji im wytrącono może kilkaset rubli; resztę złożyli kupcy. Zarząd kolejowy widząc, że dla *służaszczich* jest za ciężko złożyć 1,000 rubli, wyciągnął dwóch zamożnych kupców, którzy najwięcej łaski potrzebowali. Kupcy, zwłaszcza kupcy zamożni, na Litwie bywają zwykle Rosjanie mojżeszowego wyznania. Takim jest p. „Samuił Golsztein“. właściwie Szmul Goldstein. Nazwisko „Muchin“ zdaje się wskazywać jakąś gałąź szczepu ze wschodniej lub południowej Rosji (Krymu), chociaż końcówkę ma rosyjską. Pomiędzy następnemi nazwiskami: Winer, Szulman etc. jedno tylko (Bogdanow) jest rosyjskie.

Tym sposobem stacja wileńska zawdzięcza ikonę ofiarności elementów przeważnie obcych (inorodcy), nie rodowitym Rosjanom.

Z różnych sfer i stron.

Więzień polityczny.

Plac Bernardyński we Lwowie nie wiele się zmienił od dwudziestu kilku lat; parę nowych powstało domów, kilkanaście wyrosło drzewek, nowe dano chodniki, a niedawno ustawiono ogromną latarnię, która pali się niekiedy i to tak śmiesznie małym płomykiem, że wygląda zdaleka jak olbrzymie cygaro z tlejącą w górze iskierką. Tylko dziś jak i wtedy, wznoszą się poważne mury kościoła, dziś jak i wtedy, błogosławiony Jan z Dukli klęczy na swojej kolumnie i podnosi ręce do niebios, prosząc o miłosierdzie nad miastem i tylko dziś, jak niegdyś naprzeciw kościoła stoi mała, jednopiętrowa kamieniczka i dotychczas ruszyć się nie dała z swej posady, ba, nawet znajduje się w niej, na dole — „haptyka!“ Otóż w owym gorącym roku, z wiosną, o południowej godzinie, przechadzał się niecierpliwie przed tą kamieniczką policjant i klął w myśli ruchliwe czasy i ciężką służbę piluowania wszystkiego, co kto gada, co kto śpiewa, gdzie kto idzie? A tu jak na złość, z okienka przy którem pracował szewc biedaczysko, dolatywało ciągle ładne gwizdanie:

— Jeszcze Polska nie zginęła!

Chwilę cisza i na nowo czyściutki głos dzwoni patrjotyczną piosnkę. Policjant zbliża się do okna i puka w szybę:

— Hej, ty! *verboten* słyszysz?

— Słyszę — mówi szewc z uśmiechem — nie pukaj w szybę, bo i tak stłuczona, a przecież pan nie szklarz jeno policaj.

Dygnitarz się usuwa, wędruje dalej tam i napowrót po chodniku, ale i tu nie ma spokoju. Mały chłopaczek obdarty i bosy wyprzedza go ciągle, a co chwila przysiadając przed nim, pieje jak kogut.

— Czego ty chcesz, hultaju jeden?

— Panie policaj, odmiana będzie! — i w nogi.

Nie było co gonić dzieciaka, tem bardziej, że mijającemu właśnie okno szewca, jak ostrą strzałą przebija uszy:

— Jeszcze Polska nie zginęła!

Właśnie ludzie tłumnie wylegli z kościoła, dwóch młodych ludzi przystanęło; z okna brzmiał motyw: — Póki my żyjemy!

— Słyszysz?...

— A to jakiś śmiały... naraża się... może nie wie, że go ten djabeł już podsłuchuje...

Kilkadziesiąt osób się zatrzymało... odważna pieśń skupiała serca ludzkie. Z tłumu wyrwał się terminator, uniósł w górę czapkę:

— Górą nasi! — krzyknął.

W tej chwili uderzył go policjant, ale chłopak nietracąc fantazji, wyrzuciwszy w powietrze zdarty pantofelek, który tuż przed nosem przeleciał policjantowi, złapał go w lot napowrót i zniknął w uliczce pod bernardyńskim murem. Niefortunny obrót rzeczy rozgoryczył pana policaja do reszty, nie wiedział czy tłum rozpędzać, czy gonić malca, czy dusić ową piosenkę, która na przekorę wylatała co chwila z okienka i elektryzowała przechodniów. Nie będąc filozofem trafił jednak na źródło pierwszej przyczyny i zwrócił się energicznie do izdebki rzemieślnika!

— A czego to pan policaj chce odemnie?

— Wychodź no tu, *heraus!*

— Zaraz, ino łatkę przyczepię.

Po chwili potężny, wesoły człowiek stanął przed domem.

— A co to ty tam gwiżdżesz? ha? ja cię do kozy wsadzę, *verstehst?* to nie wolno!

— Ja tam, panie, nie wiem co teraz wolno albo nie wolno.

— *Verboten!* rozumiesz?

— Ale potem o tem! nic nie rozumiem, zresztą to nie ja gwiżdżę, czego się pan mnie czepiasz? Dawniej jak sobie kto co świsnął — to go brali do kozy, ale jak gwizdnął — to nie.

Wtem z za stłuczonej szybki rozległo się znowu:

— Jeszcze Polska...

— A widzisz pan, że to nie ja!

— *Verdammt!* kto tam jest u ciebie?

— Nie ma nikogo!

— Jakto — nikogo? *wer steckt drinnen?* słuchaj... może ty takich przechowujesz... takich co to... robili te rzeczy... te ruchy...

— Rzeczy to on żadnych nie robi, ale ruchy to ciągle!

— *Siehst du!* kogoż tam chowasz!

— Nikogo! alem go dobrze wychował, nie ma co mówić! ten, panie, nigdzie nie stchórzy, będzie zawsze swoje śpiewał!

Z warsztatu dzwoniła rytmicznie druga część melodji:

— Marsz, marsz Dąbrowski...

Między tłumem zaczęto wtorować tu i tam. Był to objaw niebezpieczny i policjant uznał za właściwe rozciąć węzeł gordyjski sytuacji. Nie bez pewnego wahania wszedł do izdebki, a nie zastawszy w niej nikogo, zmieszany wrócił czemprędzej:

— *Zum Teufel! was ist denn das!*

— Jeszcze Polska nie zginęła!... odpowiedziano z okna.

— Kto tam jest? ja go aresztuję!

— Aresztuj sobie! ha! ha! — śmiał się szewc.

Policjant wrócił raz jeszcze do izby, zabawił tam chwilę i nareszcie ukazał się na progu z klatką w ręku. Śliczny, żwawy kos skakał bezustanku z pręta na pręcik, a uczuwszy się na świeżem powietrzu, na słońcu, donośniej niż przedtem gwizdnął całą piersią:

— Póki my żyjemy!

To był winowajca!

Wesoły, przyjazny gwar powstał w tłumie, dzieci biły brawo, ośmieszony policjant zgrzytał.

— Czego ty tego jego uczył?

— Ale! czego — jego — tego! a czegoś się to pan po ludzku gadać nie nauczył, kiedy łazisz mi pod oknem od pół roku? Zresztą, ja go nie teraz uczył, on spamiętał z lepszych czasów.

Policjant wziął klatkę i ruszył z nią naprzód.

— A to gdzie! — krzyknęły dzieci.

— *Nach Polizei!*

— Więc pan kosa aresztujesz?

Singt verbotene Lieder.

— Widzisz — szepnęli do siebie młodzieńcy — pieśń aresztuje z jakiejkolwiek wychodzi ona piersi.

Organ bezpieczeństwa z klatką w ręku poszedł przodem, za nim tłum cały przez najpierwsze ulice miasta. Ten dziwny pochód był niby trjumfem narodowej piosnki, kos jakby się czuł bohaterem, wlepiając swe błyszczące oczęta w rozzłoszczonego policjanta krzyczał mu w same oczy: — nie zginęła, nie zginęła!

— Czyj on? — pytano dokoła.

— Mój! — chwalił się dumnie szewc — to mój uczeń, nie daremno terminował!

Na policji sędziemu śledczemu odpowiedział kos swoje: nie zginęła! poczem wsadzono go do więzienia

Skrzydlate stworzenie w podwójnej teraz było klatce. Po korytarzach i celach więzienia rozlegał się donośny głos nowego towarzysza i cały gmach policyjny rozbrzmiewał echem:

— Jeszcze Polska nie zginęła!

Dlaczego ludzie się odurzają?

(*t*) Lekarz rosyjski dr. Aleksiejew napisał „Historję walki przeciw pijaństwu“, do czego hr. Tołstoj, słynny powieściopisarz skreślił przedmowę, w której surowo osądził używanie wszelkich narkotyków. Tołstoj widzi w środkach odurzających truciznę, bardziej szkodliwą pod względem psychicznym, niż fizycznym. O przyczynie używania narkotyków wyraża się Tołstoj mniej więcej w ten sposób:

W okresie, kiedy człowiek ma samoświadomość, czuje on w sobie dwie oddzielne istoty: jedną ślepą i zmysłową, drugą widzącą, duchową. Ślepa, zwierzęca istota pije, oddycha, śpi, mnoży się i porusza, jak maszyna w ruch puszczona; istota widząca, duchowa, nic sama nie robi. Ona sądzi tylko czynności istoty zwierzęcej, a nazywa się pospolicie sumieniem. Jest ona dla nas niewidzialną tak długo, dopóki nie przechylamy się od dobrego ku złemu. Całe ludzkie życie, możnaby powiedzieć, składa się tylko z dwóch czynności: 1) to, co robi, pogodzić z sumieniem i 2) zagłuszyć sumienie, aby módz dalej żyć.

Niezgoda sumienia z życiem realnem jest ciągłą i dlatego, aby zaburzeń duchowych uniknąć, zatruwają ludzie organa, za pomocą których sumienie się odzywa. Nie w smaku, nie w rozrywce, nie w podnieceniu się leży przyczyna powszechnego rozszerzenia się haszyszu, opjum, wina i tytoniu, ale w potrzebie znieczulenia sumienia. Człowiekowi trzeźwemu zakazuje sumienie kraść, mordować i t. d. — pijanemu nie, i odurzony człowiek spełnia to bez wyrzutów, przy czem się trzeźwy wzdraga.

Tołstoj uważa używanie tytoniu za najszkodliwsze. Ogólnie mniemają, że palenie rozwesela, myśli rozjaśnia i wcale nie przygłusza sumienia, jak n. p. wino; tymczasem w rzeczywistości działa ono zupełnie jak wino. Główną zaś złą stroną palenia jest możność ciągłego posiadania tytoniu przy sobie i używania go przy każdej okoliczności.

Nieprawdą jest także, aby palenie pomagało do pracy umysłowej; nie nasuwa ono wielu nowych myśli, ale odbiera nad myślami kontrolę.

Pali się i pije się z nudów, nie dla rozweselenia się, nie dla przyjemności — mówi Tołstoj — ale dla zagłuszenia sumienia. Chwila, kiedy ludzkość przestanie używać narkotyków, będzie stanowiła epokę w jej historji. Tołstoj sądzi, że epoka ta niedługo nastąpi.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Z kilkudziesięciu egzemplarzy *Przeglądu Polskiego,* przeznaczonych z powodu 25 letniego jubileuszu do rozsyłania *bezpłatnie w ciągu lat trzech* (począwszy od 1 lipca 1891 r.) Stowarzyszeniom, Instytucjom naukowym oraz innym Zakładom prywatnym, nieposiadającym dostatecznych funduszów na prenumerowanie, pozostała pewna liczba egzemplarzy, z których mogą jeszcze takowe otrzymać powyżej wymienione Instytucje po porozumieniu się z Administracją. Zaznaczamy zarazem, że lista odbiorców egzemplarzy jubileuszowych (bezpłatnych) *Przeglądu Polskiego* wkrótce zostanie zamknięta.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Towarzystwo przemysłowców polskich w Dreznie, ogłasza co następuje: Towarzystwo przemysłowców polskich w Dreznie utworzyło w roku 1885 za zezwoleniem władzy tutejszej stałą kasę wspomogi, przyjmując tym sposobem opiekę nad przechodniami polskimi, potrzebującymi pomocy, a którzy, niemając w Dreznie żadnego punktu oparcia, zmuszeni są pukać do bram prywatnych, narażając siebie i ofiarodawców na przykre położenie. Licząc na wrodzone współczucie szan. współrodaków, pokładamy nadzieję, iż podjęte zadanie nasze tak słowem, jak czynem poprzeć raczą.

Wszelkie odnośne listy lub przekazy pieniężne prosimy w danym razie przesłać na ręce naszego kasjera p. W Schmidta, Dürerstr nr. 2, II p., zaręczając z naszej strony, iż godnie i sumiennie podjęte obowiązki spełnimy, a tak dochody jak wydatki pod ścisłą kontrolą prowadzone, w pismach polskich w półrocznych sprawozdaniach ogłaszane będą.

Towarzystwo przemysłowców polskich w Dreznie.

* W Wenecji, w redakcji *Il. Adriatico*, pan Narkiewicz-Jodko, pokazywał próby fotografij własnego wynalazku, zdjętych za pomocą prądu elektrycznego. Odbicia są rzeczywiście zadziwiające, pod względem dokładności i subtelności szczegółów. Pan Narkiewicz-Jodko objaśniał szczegółowo swój wynalazek i odkrycie jego rozwiąże niejedną zagadkę w dziedzinie fizjologji i elektryczności. W obecności kilku osób robił doświadczenia, i wszyscy byli zdziwieni ich wynikiem

Uczony polski, wyjeżdża do Bolonji, Florencji, Rzymu i Neapolu. W tych dniach wygłosi kilka odczytów. Za powrotem, zatrzyma się w Wenecji, i da się słyszeć publicznie.

KURJER WIELKOPOLSKI

* Za inicjatywą kilkunastu osób, pragnących dla uczczenia zasług poselskich ks arcybiskupa elekta dra Stablewskiego, wręczyć mu odpowiednią pamiątkę, jak nie mniej przyczynić się do uświetnienia konsekracji i ingresu, zgromadziło się na sali hotelu francuzkiego około 150 obywateli z prowincji i miast, jak nie mniej kilkunastu duchownych. Naradę zagaił nestor obywatelstwa wielkopolskiego, hr. Ed. Poniński z Wrześni, poczem na przewodniczącego wybrany p. Wł Taczanowski, rozporządził odczytanie licznych listów tych obywateli i duchownych, którzy się usprawiedliwiali z powodów swej nieobecności, a zarazem wyłuszczali myśli swe co do zamierzonego celu. Po dość ożywionej dyskusji uchwalono: wybrać komisję z piętnastu osób, reprezentujących wszystkie warstwy społeczeństwa, oraz z uwzględnieniem członków naszych kół poselskich, jako też z możnością kooptacyj; zadaniem tej komisji jest wyłącznie: zebrać fundusz na odpowiedni upominek dla ks. arcybiskupa elekta, dla uczczenia jego zasług poselskich; zająć się stosownemi urządzeniami i odpowiednią reprezentacją obywatelską dla uświetnienia konsekracji i ingresu, jak to zwyczajem było przy podobnych tego rodzaju uroczystościach.

Następnie wybrano komisję z następujących osób: Władysława Taczanowskiego z Szypłowa, Edw. hr. Ponińskiego z Wrześni, posła ks. Ferd. Radziwiłła, Wł. Jerzykiewicza, dra J. Kusztelana, Cyryla Adamskiego, Palacza z Poznania, Stempy z Dąbrówki, Wł. Wierzbickiego z Gniezna, ks. kanonika Pędzińskiego z Poznania, ks. dziekana Antoniewicza z Bnina, ks. dziekana Sadowskiego z Siedlemina, Hulewicza Leona z Kościanek, posła Stef Cegielskiego z Poznania, i posła ks. Zdz. Czartoryskiego z Sielca.

* Czytamy w *Berl. Tabglatt:* „Krążąca już od pewnego czasu wiadomość, jakoby pewien zamieszkały na wschodzie wielki właściciel ziemski, zniewolony był układać się co do zwłoki w wypłatach, znowu żywo jest omawianą w stolicy państwa. Chodzi podobno o wielkie straty spowodowane spekulacjami spirytusowemi“. Do tego *Germania* berlińska robi następnąjącą uwagę: „Na giełdzie zbożowej opowiadano, że chodzi tu o pewnego wielkiego właściciela ziemskiego z W. Ks. Poznańskiego, który ogromne robił spekulacje zbożowe i spirytusowe. Straty jego obliczają w ostatnim czasie na 6—7 miljonów marek. Mimo to urządzał on niedawno jeszcze wielkie, zbytkowne festyny łowieckie. Inne pisma powiadają prócz tego, że pan ten był dawniej członkiem pruskiej Izby deputowanych, i odznaczył się tam jako fanatyczny kulturnik i polakożerca (Kulturkämpfer und Polenfresser). Spekulantem, o którym tu mowa, jest p. Kennemann, właściciel kilkunastu wiosek i folwarków w Wielkopolsce, który odznaczał się szczególną nienawiścią ku wszystkiem, co polskie.

KURJER WŁOCŁAWSKI.

* Do Afryki wyruszyło dziesięć młodych dziewcząt wyznania katolickiego z okolic Neisse, na Śląsku pruskim Zamierzają one założyć tam, za pozwoleniem biskupa Aleksandrji nową osadę zakonną, której zadaniem będzie ambulansowe pielęgnowanie chorych.

KURJER WARSZAWSKI.

* W Łodzi bawił artysta-malarz, p. Adam Badowski, delegowany z ramienia warszawskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, celem zbadania na miejscu, czy projektowana przez komitet instytucji czasowa wystawa obrazów w Łodzi opłaci się, a ewentualnie nie narazi przynajmniej Towarzystwa na straty i pokryje koszta urządzenia. Wizyta p. Badowskiego uwieńczoną została, zdaje się odpowiedzią pomyślną i Łodzianom wolno cieszyć się już nadzieją, że wkrótce, bo w pierwszej połowie grudnia, ujrzą galerję płócien ze 150 najcelniejszych utworów, przeważnie z działu polskiego na wystawie berlińskiej wybranych, złożoną. Wystawa, zależnie od powodzenia, potrwać ma tydzień lub dłużej.

* W Grodzisku pod Warszawą odbyła się rzadka uroczystość. W dniu 16 z m. pobłogosławione zostało półwiekowe pożycie Małgorzaty z Wójcikowskich i Krystjana małżonków Wangrat. Przed 50 laty, w tymże samym kościołku i przed tymże ołtarzem, pp. W. przysięgali sobie po raz pierwszy wieczną miłość — i dziś, wobec obecności dzieci, 16 wnucząt i niezliczonych tłumów w kościele, miejscowy dziekan po raz trzeci pobłogosławił im na dalsze lata życia. Jubilat, jako ławnik, znany jest przez wszystkich niemal i przez wszystkich lubiony i szanowany.

* Nietylko książki, ale i pisma mają swoje losy. Znany przed laty organ *Inżynierja i Budownictwo* przerodził się później w *Przemysłowca*, następnie jako pismo rolnicze w *Gospodarza*, obecnie zaś po zatwierdzeniu zmiany programu i tytułu w *Tygodnik kolejowy*. Pierwszy numer ukaże się z początkiem stycznia pod redakcją p. Rahoza.

* Pismom warszawskim nakazała cenzura reklamować mające się w teatrze Wielkim odbyć 2 grudnia przedstawienie na głodnych w Rosji.

* Jeden z warszawskich przedsiębiorców artystycznych, tytułem próby wysyła do Nowego Jorku partję obrazów pędzla tutejszych malarzy. Do zawiązania handlu przedsiębiorcę zachęcił delegat przyszłej wystawy w Chicago p. Ives.

* Nauczyciel muzyki p. W., oddawna pracował nad udoskonaleniem obmyślanego przez siebie nowego instrumentu muzycznego. Narzędzie, złożone z równej ilości drzewa i blachy jest dętem i pośredniczy pomiędzy trąbką i klarnetem Wynalazca model obecnie już wykończony zachowuje w tajemnicy, pragnąc go przedstawić ogółowi znawców na wystawie wiedeńskiej.

* Gołąb pocztowy, mający wybity na skrzydłach napis Toruń (Thorn) i N. 280, przybłąkał się w Leśmierzu (pow. łęczyckim) do gołębi domowych Wypuszczony widać z fortecy toruńskiej, a w wędrówce swej napastowany pewnie przez jastrzębie, zmylił drogę. Donosi o tem *Kaliszanin.*

KURJER WIEDEŃSKI.

* Dr Ludwik Frey miał odczyt w Akademickiem gimnazjum „O nerwowości naszego wieku“. Podniósł on, że nerwowe choroby przybierają co raz większe rozmiary, i w szeregu przyczyn śmierci zajmują dziś drugie miejsce. Równomiernie mnożą się i choroby umysłowe, samobójstwa i pewne przestępstwa. Granica między obłędem a nerwowością jest często dla lekarza trudną do oznaczenia. Nadzwyczajne wyniki, do jakich walka o byt zmusza, nierozsądna często metoda wychowania, fatalny sposób życia — oto główne źródła zdenerwowania dzisiejszego. Nerwy przy zbytniem natężeniu cierpią tak samo, jak muszkuły. U atletów da się nie raz skonstatować z czasem bezsilność w tych partjach mięśni, które najwięcej natężano To samo w systemie nerwowym. Prelegent głównie występował przeciw metodzie wychowania kobiecego. Wychowanie powinno tylko naturę uzupełnić, według maksymy Arystotelesa. „Idziemy ku ciężkim czasom — zakończył dr. Frey — powinni się zatem wychowawcy troszczyć, aby wielki moment nie natrafił na małe pokolenie“.

KURJER BERLIŃSKI.

* W przeciągu ostatnich 4 tygodni, zachorowało na influenzę 40.000 osób. W bieżącym tygodniu umarło 30 osób wskutek tej choroby, zwykle z tego powodu, że zawcześnie opuszczali pokój.

* Uwięziono tu bankiera Hugona Lövy'ego, który zbankrutował. Banki, filje bankowe zamknięto. Lövy znany był dobrze na giełdzie wiedeńskiej między rokiem 70 a 73, gdzie grał hazardownie, a podczas okupacji Bośnji, zajmował się dostarczaniem salami i sera dla armji austrjackiej, przyczem także zbankrutował. W ostatnich czasach założył dom bankowy w Berlinie, który nie cieszył się dobrą sławą w tamtejszych sferach finansowych. Uwięziono go w chwili, gdy chciał uciec do Wiednia Wiele osób poniosło znaczne straty na bankructwie Lövy'ego.

KURJER PARYSKI.

* Karnawał w Paryżu trwa zwykle cały rok, ale najgłówniejszy jego sezon przypada na miesiące: grudzień, styczeń i luty. W tym okresie odbywają się wielkie bale publiczne, na korzyść różnych instytucyj dobroczynnych. Szeregi podobnych balów w tym roku rozpoczyna zabawa oficerska w Wielkiej Operze, zapowiedziana na dzień 19-go grudnia. Podczas balu odbędzie się wielka bitwa kwiatów i przeszło 20.000 bukietów, rzuconych będzie z lóż i galeryj, poprzemienianych w bastjony, na oblegających z sali.

Dochód czysty przeznaczony jest na wsparcie filantropijnych zakładów wojskowych.

* Exkrólowa serbska Natalja udaje się do Biarritz, gdzie przepędzi jeden rok. Wszelkie pogłoski, o pogodzeniu się z królem Milanem nie mają żadnej podstawy.

* Zmarły nagle lord Lytton, ambasader angielski w Paryżu, liczył sześćdziesiąt lat. Był nadzwyczaj wykształcony i mówił płynnie po francuzku, niemiecku, włosku i hiszpańsku. Pisał wiele i kilka tomów jego poezyj, doczekało się czwartego wydania

* Jules Simon, donosząc w dzienniku *Temps* o blizkiem ukazaniu się książki jego syna p. t. „Kobieta XX stulecia“, powiada, że w książce tej traktowaną jest kwestja zanikania familji, co już dzisiaj pośród robotników spostrzegać się daje. Kobieta zmieniła się w robotnicę, cały dzień a nie rzadko i część nocy spędza w fabryce; mężczyzna idzie swoją drogą i koniec końcem małżeństwo się rozchodzi. Dawniej, kiedy pytano francuzkiego robotnika, dlaczego się nie żeni, odpowiadał: „będziemy się żenili, jak nam dacie rozwód“. Rozwód obecnie dozwolony a liczba małżeństw nietylko się nie zwiększyła, a przeciwnie zmniejsza się. W 1890 r. było o 3,602 mniej, niż w r. 1889, za to liczba rozwodów ogromnie się zwiększa. W 1881 r. było 1,657 rozwodów na 10,000 małżeństw, a w 1890 już 5,457 Francja doczeka się tego, że będzie tyle rozwodów ile małżeństw, a taki spadek przypadnie w udziale XX wiekowi.

KURJER PETERSBURSKI

* Odeskie Towarzystwo kredytowe wyasygnowało 5,000 rubli dla robotników pozostających bez zajęcia, wskutek zakazu wywozu pszenicy.

* *Odeskija Nowosti* donoszą, że do tamtejszego szpitala przywieziono żyda Steinberga, który na wszystkie zadawane mu pytania odpowiada wierszami. Jak lekarze stwierdzili jest to pijak nałogowy, a jedynem jego życzeniem jest nauczyć się pisać i czytać.

* *Wiestnik finansów* pisze: Do czasu nowych zbiorów nie wystarczy dla okolic głodem dotkniętych 213 miljonów pudów żyta. Pszenicy niewywiezionej jeszcze znajduje się około 100 miljonów pudów.

* W Petersburgu cena funta żytniego chleba doszła do 5 kopiejek.

* W Pościanie powiatu marjupolskiego postanowiono karmić bydło opadłemi z drzew liśćmi, jeżeli rząd zgodzi się na zbieranie takowych w lasach rządowych.

* W całym Krymie panuje nadzwyczaj silna influenza.

* W Finlandji zwróciły się zarządy kolejowe do senatu z prośbą aby wydał rozporządzenie, zabraniające sprzedawać w bufetach stacyjnych napojów gorących prócz piwa.

KURJER RZYMSKI.

* Donoszą tu z Medjolanu o przerażającym wypadku, jaki zaszedł w parku myśliwskim pod Corazzello. Margrabia Mikołaj Berlingieri w towarzystwie dwóch panów bez broni, idąc po parku, spotkali się z jeleniem, który z wściekłością rzucił się na nich. Z trudem udało im się odpędzić kijami rozjuszone zwierzę, nim jednak zdążyli uciec, jeleń dopędził ich i natarłszy powtórnie jednego z towarzyszy margrabiego zabił na miejscu, drugiemu złamał rękę, a samemu Berlingieri'emu zadał dwie ciężkie rany. Dopiero nadbiegły strzelec obronił napadniętych, powalając jelenia strzałem.

W podobny sposób niedawno zginął inżynier Strassburger.

* W Medjolanie uwięziono słynnego anarchistę, księcia Krapotkina

KURJER NADBAŁTYCKI.

* W Dorpacie poraz pierwszy w języku rosyjskim bronił swej dysertacji magister prawa rzymskiego Hulajew.

ROZMAITOŚCI.

Gwałtowny orkan w połączeniu z ulewami szalał na wybrzeżu oceanu Atlantyckiego w Ameryce, a szczególniej w Waszyngtonie i Baltimore. Wszelka komunikacja z temi miastami została na razie przerwana. Szkody zrządzone w Waszyngtonie ocenione są na miljony dolarów. Liczba ofiar w ludziach jeszcze dokładnie niestwierdzona. Skutkiem wzniecenia ognia od uderzenia piorunu w rezerwoarze gazowym, powstał pożar w sali koncertowej. Szkody w Baltimore są również bardzo znaczne; runęło kilka domów. Orkan i ulewa przeciągały ku zachodowi. W Nowym Jorku panuje obecnie wielki brak wody. Urządzenia wodociągowe, zaopatrujące w wodę Brooklyn, popękały skutkiem naporu ulewnych deszczów. W warsztatach z motorami parowemi brak jest wody; kilka tysięcy robotników zostało pozbawionych pracy. Winda na moście w Brooklyn, oraz koleje napowietrzne i liczne fabryki tamże nie funkcjonują również dla braku wody.

NA ZIEMI PIASTÓW.

93)

POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA

(Ciąg dalszy).

Pan Bielski sam nie wiedział, co się z nim dzieje. Czuł, że zawinił, ale czem? Na to nie umiał sobie odpowiedzieć. W każdym razie nie tyle bał się, co wstydził się siostrzeńca, i dlatego z wielką przyjemnością ujrzał się w swoim pokoju Gdy od służącego, który przyszedł z wodą, usłyszał, że pod wieczór dzieci starsze niebezpiecznie zachorowały i że właśnie lekarz przyjechał, zaczął wzdychać, sapać, w końcu nawet się rozpłakał. Teraz rozumiał, czemu Henryk wpadł jak warjat do Ujścia, wszak on, Tadeusz Bielski, na jego miejscu się znalazłszy, to samo by uczynił. Chciał wyjść, aby dzieci zobaczyć i Henryka pocieszyć, ale gdy pomyślał, że siostrzeniec w żalu i w uniesieniu gotów mu jeszcze scenę wyprawić, cofnął się od drzwi, przy których stał właśnie i z desperacji, tak jak był, we fraku i białym krawacie rzucił się na łóżko. Wkrótce zasnął.

Gdy się zbudził, zaczynało dopiero szarzeć. Przed nim stał służący z listem w ręku. Szlachcicowi zimno się zrobiło, jakby miał odebrać wyrok śmierci. Trwoga nie trwała jednak długo.

— Od kogo? — zapytał głosem drżącym.

— Od pana barona Fryderyka Zarnecke z Komarowa.

— A ten czego chce odemnie?

— Nie wiem, proszę wielmożnego pana. Baron przysłał tu powóz i swojego lokaja, Wenzla.

— A to znowu co nowego! — mruknął szlachcic, list biorąc. Potem przetarł oczy, ziewnął raz i drugi, rozerwał kopertę i zaczął czytać.

Baron donosił w formie bardzo uprzejmej, że ponieważ dnia poprzedniego miał niemiłe zajście z hrabią Arturem Wągrowskim, które bez rozprawy honorowej nie może być załatwione, przeto uprasza pana Tadeusza Bielskiego, by ten raczył przyjąć rolę sekundanta i w jego imieniu pojechał niezwłocznie do Ujścia, wyzwać hrabiego. Przy końcu baron nadmieniał, że w Ujściu połączy się z nim jeszcze rotmistrz P...., który podjął się obowiązków drugiego świadka.

Nasz szlachcic list przeczytawszy, aż w ręce klasnął. Nareszcie miał ktoś odpokutować za jego zgryzoty, i kto wie, czy w tej sprawie właśnie nie najwinniejszy! To mu ulgę przyniosło. Nie tracąc tedy czasu, poprawił czemprędzej suknie na sobie i bez tchu biegł na podwórze. O śniadaniu, fajce ani pomyślał. Zresztą, rad był temu, że Henryka jeszcze czas jakiś nie będzie widział. Nie spotkał go też nigdzie. Już chciał wsiąść do powozu, gdy sobie dzieci przypomniał.

— Jak się dzieci mają? — służącego zapytał.

— Chore

— A co im jest?

— Doktór powiedział, że będzie ospa, bo u nas we wsi wszyscy teraz na to chorują.

— Ospa!.. Jechałże cię sęk!.. A to głupia historja!.. Miejmy jednak nadzieję, że wyjdą szczęśliwie. Jedź, mój kochasin, jedź! tylko dobrze! — zawołał na stangreta.

— Do Ujścia? — stangret zapytał.

— Do Ujścia? Nie, wpierw do Komarowa. Muszę się jeszcze z panem baronem zobaczyć.

Nasz szlachcic nie był tchórzem podszyty, a że za lat młodszych miał sam dwa pojedynki, w kilku zaś innych przyjaciołom sekundował, więc prośba barona była mu nawet na rękę. Nietylko mógł zejść z oczu Henrykowi, lecz miał także nadzieję trochę się rozerwać, z góry bowiem wiedział, że pojedynek między archeologiem a starym hrabią, będzie czemś arcyzabawnem.

— Gdzie tam uczonym mumjom brać się do szabli — sam z sobą rozmawiał — albo takim błaznom malowanym! Ręczę, że ani jeden, ani drugi, nawet jej nie dźwignie... Ale może zechcą kłóć się rapirami, bo to ponoś modniejszy sposób... Jechałże ich sęk z taką modą! U mnie dobra serpentyna to prawdziwa broń szlachecka. Pal od ucha, żeby mu aż ślepie wylazły, i basta!

Urwał i coś się zamyślił.

— Lecz może ja źle robię — po chwili znowu mruczał — że będę sekundował Niemcowi, przeciw Polakowi. Bądźcobądź, Wągrowscy przecie Polacy... Tfu, jechałże ich sęk z taką polskością Lepszy u mnie uczciwy Niemiec, niż taki pokurcz polski. Niech się kpy biją, a świat tymczasem niech się poleruje.

Przyjechał do Komarowa.

Baron Fryderyk bardzo się zdziwił, widząc go u siebie, sądził bowiem, że jeżeli pan Bielski podejmie się wyzwać hrabiego, to w takim razie pojedzie prosto do Ujścia. Szlachcic prędko mu to jednak wyjaśnił, mówiąc, że dopóki nie dowie się, jakiego rodzaju była obraza, dopóty nie będzie mógł przystąpić do ułożenia warunków pojedynku

— Ja, panie baronie, nie biorę tych rzeczy lekko. Jak się bić, to się już bić po wszelkiej formie... Jeźli mamy więc uchwalać, czy będziecie się panowie rąbali tylko do pierwszej krwi, czy też na śmierć, to przecie wpierw muszę się dowiedzieć, jak ciężka była obraza, aby do niej karę zastosować. Zresztą muszę z panem baronem pomówić o broni, bo w liście jego nie było o tem wzmianki. A więc za co go baron wyzywa?

Zapytany nie chciał z początku dać żadnych wyjaśnień, wszelako gdy pan Bielski stanowczo mu powiedział, że w takim razie nie będzie mu sekundował, zaczął coś bąkać o obrażeniu pewnej damy, której honoru musi bronić.

— Jak widzę, panie baronie, z ciebie trzeba wszystko ciągnąć liwarem! — pan Bielski zawołał. — Że damę obraził, wart po czubie dostać, ale w każdym razie muszę wiedzieć, co była za dama, pańska siostra, kuzynka, narzeczona, czy całkiem obca, bo jedynie według tego można ocenić wysokość przewinienia. Więc kto to był i jak ją obraził?

Gdy baron jeszcze nie dał jasnej odpowiedzi, szlachcic zniecierpliwiony krzyknął!

— Skoro tak, to szukaj pan sobie innego sekundanta. Jechałże cię sęk, z takiem zaufaniem! Jeżeli pan sądzisz, że byłbym zdolny zdradzić twoją tajemnicę, to nie zapraszaj mnie do współudziału w sprawie honorowej. Albo starosta, albo kapucyn, powiada nasze przysłowie, albo mi pan wszystko powiesz, lub też pisz do mnie na Berdyczów!

Baron zrozumiawszy nareszcie, że nie wykręci się byle czem, powiedział panu Bielskiemu, że hrabia Artur obraził panią Milińską.

— Eleonorę? Ale jak, jak?!

— Chciał ją pocałować... Ledwiem go od niej oderwał.

— A to psubrat! To łotr! Dam ja ci hultaju... popamiętasz ty ruski miesiąc! Ale — dodał, ku baronowi się obracając — dlaczego pan go za to wyzywasz? Wszak to osoba obca, ledwie trochę znajoma.

— Znam całą rodzinę, zresztą jest kobietą, a prócz tego hrabia napadł ją podstępnie.

— Wiesz co, baronie, nie spodziewałem się, że i między Niemcami znajdę człowieka tak rycerskiego. Dotąd mniemałem, że tylko my, Polacy, umiemy kobiet bronić, ale skoro i ty, baronie, chcesz to samo czynić, więc niechże cię za to uściskam! — Tu rozwarł ramiona i archeologa objął za szyję. — Porządny z ciebie człowiek, słowo honoru, bardzo porządny, i tem więcej cię cenię, że tak mi na rycerza wyglądasz, jak ja, nieprzymierzając, na biskupa. Z tem wszystkiem jednak nie sądź, baronie, że ci się z hrabią bić pozwolę. Obrona tej osoby do mnie należy, bo to moja kuzynka, żona rodzonego mego siostrzeńca.

— Przepraszam pana, com raz powiedział, tego nie cofnę — baron odrzekł.

— Ależ ja to lepiej załatwię, baronie! Ja go tak zoperuję, że najmniej przez rok będzie się potem lizał Jechałże go sęk!.. Baronie, słodziutki kochasiu, odstąp mi tego chłystka, tego psubrata, a przekonasz się, że cię doskonale wyręczę... Sam potem będziesz kontent.

Baron mimo wrodzonej flegmy, zaczął się już irytować. Zdawało mu się, że stojący przed nim szlachcic bądź powątpiewa o jego waleczności, bądź też nie przypuszcza, by ręka uczonego, mogła broń utrzymać.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy Szanownych Czytelników o rychłe odnowienie prenumeraty.

„Kurjer Polski“ kosztuje:

W miejscu:

Miesięcznie	1 zł. 35 ct.	
Kwartalnie	4 „ — „	
Półrocznie	8 „ — „	
Rocznie	16 „ — „	
Za odnoszenie do domu miesięcznie	— „ 15 „	

Na prowincji
z przesyłką pocztową:

Miesięcznie	1 złr. 70 ct
Kwartalnie	5 „ — „
Półrocznie	10 „ — „
Rocznie	20 „ — „

W Niemczech:

Kwartalnie . . . 5 złr. 80 ct

We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.

Kwartalnie . . . 6 złr. 70 ct

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.,** gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* początek drukującej się powieści Józefa Rogosza p. t.: „Na ziemi Piastów“.

Ci z nowych abonentów, którzy złożą prenumeratę przynajmniej ćwierćroczną, otrzymają jako premję bezpłatnie, bardzo zajmujące dziełko A. Rybowskiego p. t. „Baśnie ludu polskiego“, pięknie ilustrowane przez J. Kruszewskiego.

Nowi półroczni i roczni abonenci otrzymają także *bezpłatnie* jednotomową powieść Piotra Jaxy Bykowskiego p. t.: „Maleparta“.

Dnia 12-go Grudnia r. b. opuści prasę nadzwyczajny okazowy numer „KURJERA POLSKIEGO” w liczbie 20.000 egzemplarzy i rozesłany będzie po całej Galicji, Ślązku i Wielk. ks. Poznańskiem: Wielebnemu Duchowieństwu, obywatelom ziemskim, inteligencji miejskiej, kupcom, przemysłowcom, zarządom powiatowym i gminnym.

Ogłoszenia do tego numeru przyjmuje Administracja „KURJERA POLSKIEGO.”

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: św. Eligjusza b.; jutro: św. Bibjanny p.

Rocznice. Dnia 1go grudnia 1678 roku, król Stefan Batory daje odprawę posłom moskiewskim przybyłym do Krakowa.

Po śmierci Wacława III., ostatniego z Przemyślidów, uwolniła się Polska od czeskiego najazdu, a Władysław Łokietek po długich walkach, zabiegach, mógł wreszcie zdążać do zjednoczenia rozerwanej Polski pod swojem berłem. Jakoż *dnia 1 grudnia 1306* ogłosił się ponownie zwierzchniczym panem Polski, ale chociaż wiele ziem polskich go uznało, Wielkopolska i Mazowsze, uznać jeszcze nie chciały. Dopiero po śmierci Henryka księcia Głogowskiego, który był Wielkopolskę zagarnął, rozciągnął Łokietek swe panowanie i na ową dzielnicę.

Uroczyste nabożeństwo, odprawione w kościele OO. Dominikanów, za staraniem Towarzystwa opieki nad weteranami wojsk polskich z 1831 roku, odbyło się przy licznym udziale publiczności. Mszę św. odprawił ks. kanonik Fox w asystencji licznego duchowieństwa. W prezbiterjum zasiadła garstka siwych weteranów z 1831 roku, oraz komitet Towarzystwa. Środek prezbiterjum zajęły cechy miejscowe z chorągwiami. Chór stowarzyszenia św. Jacka odśpiewał odpowiednie pieśni, a ks. rektor Chromecki wypowiedział stosowne do uroczystości kazanie. Olbrzymia świątynia przepełnioną była publicznością.

Z wieczoru pamiątkowego. Tłumy zaległy salę Strzelecką, gromadząc się na wieczór uroczysty, poświęcony uczczenin pamięci 61-ej rocznicy powstania Narodu polskiego. Ten udział publiczności w obchodzie pamiątkowym świadczy o głębokich uczuciach patrjotycznych, które goreją w sercach wszystkich; program zaś wieczoru, ułożony bardzo starannie, wywarł jak najprzyjemniejsze na zgromadzonych wrażenie.

Weteran wojsk polskich zagaił wieczór i zastosował przemówienie do okoliczności, dając wyraz uczuciom patrjotycznym, jakie wszystkich w danej chwili przejmują. Największy interes budziły produkcje Chóru bierzanowskiego, który zdobył sobie oddawna bardzo poważne stanowisko i wywiera swojemi śpiewami jak najdodatniejsze wrażenie. Z szeregu utworów, jakie chór wykonał, podnieść wypada solowy śpiew włościanina, który w Krakowiaka wlał fantazję i poezję ludową, a nadto dał mu rys wysoce realistyczny, a przecież pełen charakteru. Po krakowiaku wyrażającym nienawiść do wrogów Ojczyzny, zaczęto w sali tak klaskać, że dawno nie pamiętamy podobnego entuzjazmu... Istotnie realizm, wprawdzie posunięty do granic, miał tutaj taką podstawę prawdy, że nie dziwimy się wcale wrażeniu, jakie wywołał na słuchaczach. Ma to swój oryginalny, pierwotny charakter.

Gra na fortepianie pani Świtkowskiej podobała się ogólnie: wykonanie „Poloneza“ Paderewskiego należało do bardzo udatnych. Pan Bojarski deklamował z zapałem i prawdziwą siłą dramatyczną wiersz lorda Strafford Rodcliff'a p. t. „Jeszcze Polska nie zginęła“. Panna Henmann odśpiewała parę piosnek Moniuszki i „Barkarolę“ Galla, z zupełnem powodzeniem. Chór „Lutni“, tego najsympatyczniejszego u nas Towarzystwa artystycznego, wykonał doskonale pod kierunkiem dyrektora Steibelta szereg prześlicznych utworów. Dziękowano jej gorącemi oklaskami. P. Danielak wypowiedział okolicznościowy odczyt.

Obchód 61 rocznicy powstania listopadowego, odbył się onegdaj wieczorem w sali Stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda“. Obchód rozpoczął się odczytem p. E. Adama. Prelegent skreślił pokrótce dzieje powstania listopadowego i przyczyny upadku wszystkich naszych walk o niepodległość. Odczyt wygłoszony z zapałem i opracowany umiejętnie, nagrodzono rzęsistemi oklaskami.

Niedawno zorganizowany chór „Zgody“ pod kierownictwem p. M. Świerzyńskiego, odśpiewał bardzo udatnie Moniuszki: „Poleć pieśni z miasta“, Ławrowskiego: „Do zori“, Studzińskiego: „Dumkę“, piosnkę ludową „Jedna góra“, „Pieśń wieczorną“ Moniuszki i „Marsz czwartaków“.

P. Kordecki odegrał na fortepianie z uczuciem „Marsza żałobnego“ Szopena. Artysta teatru krakowskiego p. Śliwicki wygłosił z zapałem „Kazanie księdza Marka“ oraz wierszyk Aurelego Urbańskiego p. t. „Na morzu“. Wreszcie wypełnił program śpiew p. Wendorffa, produkcje kwartetu solowego i „Walc“ Świerzyńskiego, odegrany na fortepianie z towarzyszeniem orkiestry smyczkowej. Każdy numer wykonany był z sumienną starannością i wywoływał burzę oklasków.

Jan Zacharjasiewicz przybył w sobotę wieczorem do Krakowa.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 3 go b. m., o godzinie 5 ej wieczorem

Konferencje rekolekcyjne. Przypominamy, że dziś dnia 1 grudnia o godz 3 po południu rozpoczynają się konferencje rekolekcyjne pań w kaplicy pp. Felicjanek na Smoleńsku.

Na odnowienie katedry na Wawelu wręczy w bieżącym tygodniu ks. Kardynałowi Dunajewskiemu prezydent miasta dr. Szlachtowski przyznaną przez Radę miejską subwencję za rok 1891, w kwocie 5000 złr.

Wieczór Mickiewiczowski, którego urządzeniem zajmuje się Młodzież Akademicka, odbędzie się nieodwołalnie we środę dnia 2 grudnia. Bilety nabywać można w hotelu Saskim przy kasie, codziennie od godziny 11 do 4, a w dzień wieczorku od godziny 9 rano do g. 8 wieczorem. Ceny miejsc są następujące: Krzesło 2 złr. Galerja 1 złr. 20 ct., a wstęp na salę 1 złr.

Dar. W kościele OO. Reformatów na ołtarzu św. Piotra umieszczono Madonnę z Dzieciątkiem, wykonaną w terrakocie przez p. M. Sakowskiego, a nabytą i ofiarowaną przez jedną z dam krakowskich.

Jubileusz. Tutejsze sfery nauczycielskie obchodziły zeszłej niedzieli jubileusz 25-letniej pracy w zawodzie nauczycielskim p. Władysława Lachowicza, kierownika III. szkoły ludowej. Jubileusz rozpoczął się o godzinie 8 rano nabożeństwem w kościele św. Ducha, które odprawił katecheta szkoły ks. Janas. Po nabożeństwie zebrali się uczestnicy w pięknie przystrojonej sali szkolnej. Jubilata wprowadzili na salę pp. inspektor Twaróg i dyrektor Maciołowski; w sali zebrali się licznie uczniowie, ich rodzice oraz nauczycielstwo tak tej, jak innych szkół. Po odśpiewaniu pieśni powitalnej wypowiadali uczniowie z III. i IV. kl. powinszowanie i wręczyli księgę pamiątkową i bukiet, w środku którego znajdował się cenny pierścień z odpowiednim napisem. Po dalszych śpiewach i przemówieniu ucznia uzupełniającej szkoły przemysłowej, zabrał głos ks. katecheta Janas w imieniu grona nauczycieli III. szkoły ludowej i ofiarował jubilatowi srebrny kielich wewnątrz złocony, z wyrytym wieńcem laurowym i napisem: „W 25-letnią rocznicę działalności nauczycielskiej — koledzy“. Na końcu swej mowy oświadczył ks. katecheta, iż Jego Eminencja ks. Kardynał raczył udzielić błogosławieństwa jubilatowi. Po przemówieniach tymczasowego kierownika szkoły I. p. Wacięgi i p. dyrektora Maciołowskiego, odczytano przeszło 30 listów i depesz z życzeniami od byłych uczniów jubilata, zajmujących poważne stanowiska. Rozrzewniony jubilat podziękował wszystkim serdecznemi słowy i na tem zakończyła się piękna uroczystość.

† Zmarli. Marja z Kamińskich Ożogowa, żona sekretarza dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, przeżywszy lat 30 zmarła w dniu wczorajszym. Pogrzeb odbędzie się jutro o godzinie 3 po południu z domu l. 19 w Głównym Rynku. Nabożeństwo zaś żałobne we czwartek dnia 3 b. m. o godzinie 9 rano w kościele Najśw. Marji Panny.

Wiadomości szkolne. Nauczycielem rysunku artystycznego i nauki o stylach na kursach uzupełniających żeńskich ma być mianowany znany artysta malarz, p. Pochwalski (młodszy). Dotychczasowy nauczyciel, p. Benedyktowicz zrzekł się tej posady, gdyż nie chciał się zastosować do programu, bardzo wadliwego, bo niemogącego wydać dodatnich z nauki rezultatów.

Adwent, Roraty i ligawki. W kościele polskim Adwent uświęcony jest właściwem u nas nabożeństwem, Roraty zwanem. Jest to msza świtem śpiewana na cześć Bogarodzicy, od słowa „rorate“ poczynająca się. Przy tej mszy goreje 7 świec na ołtarzu, jak w starym zakonie świecznik siedmioramienny rozlewał światło przed zasłoną przybytku w jerozolimskiej świątyni.

Jak daleko sięgały granice dawnej Polski, tak daleko odprawiają się dotąd Roraty. W północnych Węgrzech i na Spiżu aż po Koszyce pozostały roraty pomnikiem panowania polskiego. Roraty znane już były u nas za króla Bolesława Wstydliwego, a następnie wznowione od Przemysława. Król polski przystępował wtedy pierwszy do ołtarza ze świecą zapaloną i tę na najwyższym lichtarzu w środku osadzał, mówiąc: „Gotów jestem na sąd Boży“. Drugą świecę obok stawiał przedni biskup, trzecią senator, czwartą ziemianin, piątą rycerz, szóstą mieszczanin, siódmą kmieć, — a każdy powtarzał powyższe słowa.

Adwent niegdyś w Polsce był dłuższym, niż teraz. Przed Bożem Narodzeniem bowiem poszczono 40 dni i dlatego Adwent nazywano czterdziestnicą. Kościół katolicki przypomina w Adwencie zapowiedziane powtórne przybycie Chrystusa na sąd ostateczny. „Trąbcie w trąbę na Syonie“ — mówi Pismo św. — To też na znak pobudki, którą da światu Archanioł w dniu nadejścia sądu, powstał u nas zwyczaj grania na ligawce, czyli na ligawie, na dworze przez wszystkie wieczory adwentowe.

W Krakowie kapele grywały dawniej hejnały adwentowe na wieży Marjackiej, ponad drzemiącym we śnie grodem Piastów i Jagiellonów. Na Mazowszu i Podlasiu trwa dotąd ten ongi powszechny i piękny zwyczaj grywania na ligawkach, t. j. potężnych drewnianych trąbach. Zwykle młodzieńcy ze wsi, lub który z pobożnych gospodarzy, z kmieci lub szaraczkowej szlachty, wśród ciszy zimowego wieczoru, gdy natura cała w głębokim śnie pogrążona, wyszedłszy na dziedziniec lub drogę, wygłaszają z ligawek proste i jakieś dziwnie uroczyste tony: g, c, e i t. d.

Zwyczaj ten, mający w sobie coś tak pięknego, poetycznego i poważnego, zasługujący na poparcie ze strony wiejskiego duchowieństwa, zachowuje się jeszcze w wielu okolicach kraju, a melodyjny, smętny głos ligawki podczas ciszy nocnej bieży nieraz w promieniu pół milowym, dolatuje naprzemian z wiosek przeciwległych, bliższych i dalszych, na zmianę ich oddalenia i powiewu wiatru mocniejszy lub słabszy, czasem umilka chwilowo, albo szczekaniem psów przerywany; podróżnącym w porze nocnej głos ligawki wdzięcznie towarzyszy, zwiastując niedalekie sioła polskie i ciepłe ogniska, a wśród pomroki przypomina, że kraj ten nie jest bezludną pustynią, i że lodowy całun zimy nie zmroził tradycyjnych obchodów ludu polskiego.

Podobno atoli nigdzie z taką uroczystością nie występowały ligawki, jak dawniej w miasteczku Zambrowie na Mazowszu łomżyńskiem, gdzie proboszcz miejscowy (a późniejszy arcybiskup warszawski, zmarły w r. 1838) szczególniej upodobał sobie ten zwyczaj i nim się opiekował. Tam to, o samej północy „na pasterce“, przy odwiecznym kościółku, murowanym jeszcze za czasów książąt mazowieckich, liczna młodzież wielkiej parafji (przez drobną szlachtę zaludnionej) występowała z sążnistemi ligawkami, popisując się w dobieraniu czystych i melodyjnych głosów, któremi brzmiało powietrze starożytnej mazowieckiej sadyby.

Zarząd powiatowy Kółek rolniczych przesyła nam następującą odezwę:

Wskutek uchwały powiatowego wiecu Kółek rolniczych w Krakowie z d. 30 grudnia 1890 r. postanowił Zarząd Kółek rolniczych w Krakowie dołożyć starań celem założenia i wprowadzenia w życie „Związku handlowego Kółek rolniczych“.

Zadaniem projektowanego Związku będzie: dopomagać Kółkom rolniczym do zakładania chrześcijańskich sklepów, dostarczać im potrzebnych towarów pod najkorzystniejszemi warunkami i w najdogodniejszy sposób, udzielać zdrowego kredytu dla prowadzenia handlu lub przemysłu, ująć w swoje ręce zbyt produktów wiejskiego gospodarstwa i domowego przemysłu, — jednem słowem połączyć usiłowania Kółek rolniczych i życzliwych im osób w pracy nad uzdrowieniem wiejskiego handlu i stworzyć organizację, o jasno wytkniętym celu, skupionych środkach działania i jednolitem kierownictwie.

Powodzenie nowej instytucji zależeć będzie głównie od samych Kółek rolniczych. One bowiem mają być temi organami, przez które Związek spełniać będzie swoje doniosłe zadanie. Im gromadniej Kółka rolnicze przystąpią do Związku, im szczerzej i gorliwiej popierać będą jego zabiegi, im lepiej ocenią i zrozumią, że w łączności tkwi ich siła i rękojmia pożytecznego rozwoju, tem łatwiej i szybciej zamierzony cel zostanie osiągniętym.

Obok Kółek rolniczych niezbędnym jest jak najliczniejszy współudział i uczestnictwo w Związku osób prywatnych, życzliwych sprawie. Tym bowiem sposobem wzmoże się powaga, wpływ i zaufanie Związku na zewnątrz i podniesie się kapitał obrotowy, od którego wysokości wprost zawisła skuteczność i zakres działalności Związku.

Ukonstytuowanie się związku nastąpi na zgromadzeniu, które się odbędzie w Krakowie, w sali Muzeum przemysłowo technicznego im. Adrjana Baranieckiego przy ul. Franciszkańskiej, w dniu 29 grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu. W zgromadzeniu mogą wziąć udział wszystkie osoby, mające chęć przystąpienia do związku a uprawnione do tego w myśl ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych. Osoby prawnicze, jak mianowicie: Kółka rolnicze i inne istytucje, mogą być reprezentowane przez delegatów zaopatrzonych w pisemną legitymację.

Drukowany projekt statutu „Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie“ można otrzymać u podpisanego sekretarza Zarządu powiatowego Kółek rolniczych w Krakowie, w biurze Rady powiatowej krakowskiej przy ulicy św. Marka l. 5 w godzinach urzędowych od 9 do 2 popołudniu.

Zarząd powiatowy Towarzystwa Kółek rolniczych w Krakowie. Prezes: *Fr. Paszkowski.* Sekretarz: *S. Stafiéj.*

Polszczyzna. W „biuletynie“ o stanie zdrowia wysokiej osobistości, czytamy w jednym z dzienników: „Sensorjum dosyć swobodne. Obfita ekspektoracja. Proces lokalny umiarkowanie rozszerzony“. Zrozumże to człeku nieświadomy wiedzy medycznej! — Z innego pisma dowiadujemy się, że pewnej nihilistce „można było dać ze 30 lat“ — można dać, bo można, ale pytanie czyby przyjęła, a zresztą gdyby przyjęła, ciekawa rzecz, jakim sposobem czynność „dania lat 30“ umiałby szan. dziennikarz wykonać. Ta sama nihilistka miała płeć „czystą“, co zapewne znaczy, że się myła. „Nie można ją było posądzić o zwyczajny rabunek“ — przeczymy temu najmocniej, bo ją można posądzić, tylko jej posądzić nie można.

Z „Sokoła“. Kilku członków „Sokoła“ tutejszego i podgórskiego powzięło myśl, korzystając z nadarzającego się święta wyjechać dnia 6 b. m. do Cieszyna, dla odwiedzenia tamtejszego świeżo powstałego „Sokoła“. Kto z członków „Sokoła“ miałby chęć wziąść udział w tej wycieczce raczy się zgłosić do sekretarza Towarzystwa w godzinach od 6—8 wieczorem, w celu wzajemnego porozumienia się.

Komisja plantacyjna odbyła posiedzenie w zeszłą sobotę i zajmowała się następującemi ważniejszemi sprawami: 1) uchwaliła budżet plantacyjny, przyczem poleciła, jak po inne lata wstawić 500 złr., jako zasiłek dla Towarzystwa Strzeleckiego na utrzymanie ogrodu Strzeleckiego; wydatki na plantacje razem ze skwerami w ul. Dietla, tudzież z parkiem dra Jordana przenoszą kwotę 10.000 złr.; 2) poleciła budownictwu miejskiemu, by celem należytego utrzymania plantacyj, a zwłaszcza ścieżek, zniwelowało plantacje i plan niwelacyjny do użytku komisji przedłożyło; 3) poleciła budownictwu, aby przedłożyło plan otwarcia przejścia z gmachu sądowego wprost przez szkarpę i plantacje do ul. Zielonej; 4) oświadczyła się przychylnie na podanie p. Schmidta, cukiernika, o wydzierżawienie mu dalszego kawałka plantacyj aż do placu Szczepańskiego na urządzenie letniej kawiarni; 5) powzięła szczegółowe uchwały co do sadzenia nowych drzew w alejach głównych i usunięcia drzew spruchniałych.

Z Kasyna powszechnego. Przedstawienie amatorskie, zapowiedziane na jutro, odłożone jest na później.

Z „Lutni“. Szereg wieczorów muzycznych, które Zarząd „Lutni“ obok większych koncertów zamierza tej zimy wykonać z wstępem bezpłatnym dla członków Towarzystwa, rozpocznie się w poniedziałek, dnia 7 grudnia, produkcją w sali hotelu saskiego, w której wezmą udział: pani Sinkiewiczowa, artystka dramatyczna panna Dzirytówna, prof. Blaszke, Burdzyński, dr. Bylicki, Hock, Ostrowski, Sandoz, Steibelt, wreszcie chór „Lutni“. Program pierwszego wieczoru podamy wkrótce, tu tylko nadmieniamy, że każdy z członków Towarzystwa, mający prawo do dwóch bezpłatnych biletów, otrzymać je może w kancelarji „Lutni“ (ulica Szpitalna l. 9 I. piętro), codziennie od 3—4 po południu. Cena biletu trzeciego 1 złr. Afiszów publicznych nie będzie. Wieczorem poniedziałkowym zajmuje się dyr. Steibelt. Następny wieczór urządzony będzie przez prof. Bylickiego.

Z Czarnej wsi piszą nam: „Wczorajsza wzmianka o mgle krakowskiej nie była wyczerpującą. Mgła ta skryła przed okiem ludzkiem stan naszej drogi, która wydawała się w tej osłonie, jak cudna rajska przestrzeń! Znikły w niej błota, jamy i formalne parowy. Brud uliczny zdawał się być srebrną tkaniną... Lecz gdy mgła ustąpiła, złudzenie przyszło, a nasz poczciwy gościniec pozostał czem był: nad wyraz smutnem świadectwem dla gminy i powiatu, dla zarządu drogowego i dla... samorządu krajowego. Swietny Wydziale powiatowy, opamiętaj się!“

Zamieszczamy powyższe słowa tem chętniej, ponieważ tak piękna miejscowość, jak Czarna wieś, tworzy nieodłączną niemal całość z Krakowem, łączy zaś je droga, znajdująca się w wielkiem zaniedbaniu.

Słuszne zarządzenie. Magistrat wydał polecenie komisarzom miejskim, ażeby baczną zwracali uwagę na sprzedaż nafty, która jest dozwoloną tylko w specjalnie urządzonych sklepach. Osoby sprzedające bez zezwolenia magistratu naftę mają być pociągane do odpowiedzialności sądowej.

Licytacja. Celem dostawy umundurowania dla straży pożarnej miejskiej i dla stróżów nocnych na przeciąg trzechletni, poczynając od 1 stycznia 1891 r. do ostatniego grudnia 1894 r. odbędzie się w dniu 11 grudnia 1891 r. w wydziale ekonomicznym magistratu (II piętro od kościoła OO. Franiszkanów) o godzinie 12 w południe publiczna licytacja za pomocą ofert opieczętowanych. Wadjum wynosi 350 złr. i ma być złożonem w kasie miejskiej, na co przedsiębiorca otrzyma osobne poświadczenie. Na ofercie przylepioną markę stemplową na 50 ct. należy przepisać i ofertę opieczętować. Ofertę winien biorący udział w licytacji własnoręcznie podpisać. Oferta winna zawierać oświadczenie, iż licytującemu warunki licytacyjne są dokładnie znane i że w razie zatwierdzenia jego oferty przez Radę miejską, zobowiązuje się ściśle ich dopełnić.

Warunki licytacyjne można przejrzeć w wydziale ekonomicznym magistratu, codziennie od godziny 11 przed południem do 2 po południu.

Nadużycia cłowe.

(Sprawozdanie z Izby sądowej).

(Ciąg dalszy).

Oskarżony Abraham Klein, izraelita, lat 50 liczący, żonaty, ojciec 10-ga dzieci, na przedstawione mu oskarżenie, że przez porozumienie się co do udziału w zyskach i korzyściach, przez pozorne wysyłanie przesyłek transitowych, czynnie się przyczynił do nadużycia władzy urzędowej przez urzędników cłowych i straż skarbową w Chwałkowicach, oświadcza, iż do żadnej winy się nie poczuwa i że nic nie wie o zarzuconych mu czynach.

Poczem opowiada co następuje:

Ja od dłuższego czasu trudnię się interesem spedycyjnym, t. j. przesyłam towary na zlecenie kupców krakowskich i zagranicznych do odbiorców. W roku 1884 zgłosił się do mnie pomiędzy innymi i kupiec Weindling, któremu kilka razy ekspedjowałem towary do Tarnowa, Rzeszowa i t. d. O ile mi wiadomo, spedycją towarów Weindlinga trudnił się dom handlowy Mendelsohna, ponieważ jednak znacznie taniej rachowałem kljentom moje usługi spedycyjne, przeto Weindling teraz zwrócił się do mnie i powierzył mi spedycję swoich przesyłek. Zaledwie kilka jednak przesyłek spedjowałem, na których zarobiłem, jak to szczegółowo wykażę, 20 złr. Tymczasem siedziałem rok w areszcie śledczym, a obecnie już po raz drugi jestem oskarżonym z powodu tych przesyłek.

Oto mój zysk, jaki miałem ze stosunku handlowego z Weindlingiem.

Przedstawiono następnie szczegółowo karty przewozowe, odnoszące się do przesyłek transitowych, na których znajdują się podpisy oskarżonego.

Oskarżony: Okazane mi karty podpisałem, jako spedytor. Towary wysłać się mające, wysłałem rzeczywiście z Krakowa według ich adresu. Czy towary te jednak rzeczywiście weszły do Rosji, tego nie wiem, bom przy tem obecnym nie był. To tylko wiem, że urzędy cłowe rosyjskie poświadczyły wyjście towarów za granicę, gdyż odnośne listy konwojowe nadeszły do urzędu cłowego w Krakowie z poświadczeniem rosyjskiem, że tow. wyszedł z Galicji.

Poczem przystąpiono do przesłuchania oskarżonego Maurycego Weinberga, izraelity, lat 42 liczącego, właściciela kantoru wymiany w Rzeszowie.

Oskarżenie zarzuca Weinbergowi podobnie jak i Druckerowi, oraz A. Kleinowi, że w celu przysporzenia sobie korzyści, był pomocnym w przemycaniu towarów kolonjalnych, przez utrzymywanie przesyłek transitowych kawy i herbaty, a nadto, że przyczynił się do skłonienia urzędników cłowych i straż skarbową w Chwałkowicach do fałszywego poświadczenia wyjścia towarów z Galicji do Rosji.

Oskarżony: ja się do winy nie poczuwam. Od lat wielu jestem właścicielem kantoru wymiany w Rzeszowie i udzielam kupcom pożyczek na towary, które następnie wydaję w miarę, jak mi pieniądze zwracają.

Pomiędzy kupcami, którzy u mnie towary składali, a w szczególności kawę, był Chiel Wolf Drucker, który już umarł i temu często dawałem różne zaliczki na kawę. Czy to jednak był towar transitowy lub nie, tego nie wiem. Oskarżony nie potrzebował szukać innego zarobku, jak z pożyczania pieniędzy, kawy żadnej nigdy nie sprowadzał, nie odbierał, nie wysyłał, ani też o dalsze losy kawy, u niego chwilowo w zastaw złożonej, wcale się nie troszczył.

Izaak Gaschke, lat 39 liczący, izraelita, kupiec z Jarosławia, oskarżonym jest o to, że ponieważ jednę przesyłkę kawy sprowadził przez Kleina i Bernsteina (który również jest oskarżonym, lecz uciekł), przeto musiał także kawę przemycać i dla tego jest współwinnym w zbrodni nadużycia władzy urzędowej.

Izaak Gaschke zeznaje: Jako kupiec w Jarosławiu zamieszkały, sprowadzam i sprowadzałem zawsze kawę z Tryjestu przez spedytora Mendelsohna z Krakowa. Razu pewnego przybył do mnie p. Bernstein z Jarosławia i zaproponował mi, abym kawę nadal sprowadzał przez spedytora Kleina z Krakowa, przyczem mi przedstawił, że mnie to znacznie taniej kosztować będzie, na co się zgodziłem. Przesyłkę tę otrzymałem, jednak ponieważ trwała znacznie dłużej, niż przez spedytora Mendelsohna i ponieważ mnie nic taniej nie kosztowała, więc oświadczyłem Bernsteinowi, iż przez Kleina kawy więcej sprowadzać nie będę i takowej rzeczywiście nie sprowadzałem. Całą należytość cłową w kwocie 170 złr. zapłaciłem od tej przesyłki na ręce Sobla.

W tem miejscu prosi obrońca Gaschkego, prof. dr. Rosenblatt, aby p. przewodniczący stwierdził, iż Gaschke w ten sam sposób tłómaczył się i w toku dochodzeń skarbowych, i że Sobel słuchany w śledztwie, okoliczności te stwierdził.

P. przewodniczący stwierdził zgodność dawnych zeznań oskarżonego z dzisiejszemi, zaś co do zeznań Sobla postanowił takowe odczytać dnia następnego.

Następnie po przesłuchaniu wszystkich 12 oskarżonych, przystąpiono do odczytania zeznań nieobecnych na rozprawie oskarżonych: Mamockiego, suspendowanego respicienda i Markowicza, byłego c. k. poborcy cłowego. Pierwszy jest chory, drugi uciekł do Ameryki.

Odczytanie tych akt zajęło rano w piątek. — W sobotę rano przystąpiono do czytania niesłychanie obszernych i sprzecznych ze sobą zeznań skarbowych Markowicza i Mamockiego. Najbardziej charakterystyczne są zeznania Macieja Markowicza, który uciekł do Ameryki.

Oskarżony ten, słuchany w śledztwie skarbowem, wypierał się pierwotnie wszystkiego i nikogo zgoła nie obwinia. Nagle gdy mu zagrożono w toku dochodzeń skarbowych aresztem śledczym, odwołał wszystkie swe zeznania i zeznał, że wszyscy oskarżeni są winni zarzuconych im czynów. Zeznał zatem to wszystko, w jakim kierunku prowadzono śledztwo dochodowe skarbowe.

Po zeznaniach tych natychmiast jednak wyjechał do Ameryki i nie mógł być następnie słuchanym ani w toku śledztwa sądowego, ani przy rozprawie w Rzeszowie i tutejszej.

Po zeznaniach Mamockiego i Markowicza odczytano dalsze dokumenta powołane w akcie oskarżenia, a rozprawę przerwano o godzinie 1 szej w południe do poniedziałku rano. *(C. d. n.)*

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO.

We wtorek 1 grudnia: Po raz czwarty: *Kuzynek, Pierwszy bal, Schadzka, Bonuś prezesem.*

We czwartek 3 grudnia: *Artykuł 264,* komedja konkursowa w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego

W sobotę 5 grudnia: Po raz pierwszy: *Dobry numer,* komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Jana Kazimierza Zelińskiego.

PRZYJECHALI do KRAKOWA

dnia 30 listopada.

Hotel imperial. L. Lehman c. k. major 1 puł. ułan. z Tarnowa, Franciszek Fenzl c. k. kapitan z Wadowic, G. von Siegl c. k. porucznik z Tarnowa, Józef Iwanicki kupiec ze Lwowa, br. Hammerstein c. k. porucznik z Tarnowa hr. Lamberg c. k. porucznik z Tarnowa.

TELEGRAMY.

Koło polskie.

Wiedeń 1 grudnia. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem toczyły się obrady o położeniu politycznem. Uchwały postanowiono utrzymać w tajemnicy. Na dzisiejszy obiad u Cesarza otrzymali zaproszenie: hr. St. Badeni, Biliński i Chrzanowski. Obaj ostatni byli także proszeni na wczorajszy obiad, dany przez hr. Kalnoky'ego.

Żałoba w Domu cesarskim.

Wiedeń 1 grudnia. Arcyksiążę Henryk umarł wczoraj przed południem. Również zmarła o $5^1/_2$ w niedzielę baronowa Waideck, małżonka arcyksięcia Henryka. Dom cesarski pogrążony w wielkiej żałobie.

Wiedeń 1 grudnia. *Wiener Ztg.* wydała osobny dodatek o śmierci arcyksięcia Henryka i baronowej Waideck. Zwłoki tej ostatniej przewieziono do pałacu arcyksięcia Rainera i ustawiono prowizorycznie na katafalku. Ciała zmarłych będą eksportowane do Bozen i złożone w grobowcu arcyksiążęcym.

Położenie w Brazylji.

Londyn 1 grudnia. W Rio Grande do Sul obawiają się nowych zaburzeń.

Katastrofa kolejowa.

Praga 1 grudnia. Między Falkenau a Ellbogen wykoleiło się kilka wagonów towarowego pociągu. Jeden hamowniczy zabity.

Wiedeń 1 grudnia. Wczoraj przyjmował Cesarz deputację Wydziału krajowego Koła polskiego i m. Lwowa, która pod przewodnictwem marszałka kraju, złożyła Cesarzowi podziękowanie za kreowanie fakultetu medycznego we Lwowie. Na przemówienie marszałka odpowiedział Monarcha: „Bardzo mnie to cieszy, żem mógł dla mego kraju Galicji to dzieło stworzyć i mam nadzieję, że wyda zbawienne owoce tak dla kraju, jak i dla całego państwa, oraz dla Wszechnicy lwowskiej, której dobro i rozwój tak bardzo leżą mi na sercu“.

Poczdam 1 grudnia. Przybył tu król duński i został powitany przez cesarza Wilhelma. Gość wyjechał tego dnia jeszcze do Kopenhagi.

Champigny 1 grudnia. Podczas uroczystości obchodu rocznicy bitwy pod Champigny, wygwizdano mowców bulanżystowskich, poczem powstała bójka między ostatnimi i ich przeciwnikami.

Rzym 30 listopada. Dep. Imbriani interpelował ministra w sprawie procesu, wytoczonego generałowi Baldisera, którego posądzano o liczne morderstwa, dokonane w Massawie. Minister odpowiedział, że żadnych wyjaśnień dać nie może przed ukończeniem procesu. Izba jednogłośnie oświadczyła, że z objaśnienia ministra jest zadowoloną. Dep. Imbriani nazwał członków parlamentu włoskiego cynikami, za co go prezydent Izby przywołał do porządku.

Rzym 1 grudnia. Ludowy kongres pokoju otwarty pod przewodnictwem Maffiego przy współudziale 350 delegatów. Zgromadzenie uznało jednomyślnie prawo narodowości jako podstawę pokoju. (Radzimy to samo uczynić i naszym socjalistom. Przyp. Red.).

DROBNE OGŁOSZENI .

Od wyrazu zwykłym drukiem po 2 cnt., tłustym drukiem po 5 cnt — Minimum ceny ogłoszenia 25 cnt.

Nauka i wychowanie.

Lekcji muzyki, poszukuje uczennica konserwatorjum, za mieszkanie lub życie. Wiadomość w Admininistracji „Kurjera Polskiego". 470(20-?)

Korepetytora do języka niemieckiego i matematyki potrzeba. Wiadomość 27, Krowoderska, 27 I. p. 502

Posady i prace.

Niańka, kobieta starsza, z dobremi świadectwami, potrzebną jest zaraz. Bliższa wiadomość w Adm. „Kurjera Polskiego". 474(4-4)

Czeladnik dla tokarni metalowej, kawaler, który przez lat 5 pracował zagranicą, poszukuje natychmiast zajęcia. Zgłoszenia pod adresem: L. K. G. Poste restante Kraków.

Pomocnik cukierniczy, który także umie wyrabiać wszelkiego gatunku wódki, poszukuje miejsca. Zgłoszenia pod napisem **Cukiernik,** post. rest. Kraków. 464(26-?)

Doniesienia rozmaite

Do sprzedania: Duża, piękna, orzechowa szafa, duży samowar rosyjski, zegar ścienny o trzech wagach i obraz olejny. Ulica Zwierzyniecka, Nr. 16, parter.

Wikt, prawdziwie domowy w Restauracji Litewskiej, pierwszorzędnie urządzonej, ul. Florjańska, l. 15, I. p. Potrawy na świeżem maśle. Obiady od 27 cnt. Wyborne kolacje. 491(6-6)

Dworek z gruntem, jest zaraz do wynajęcia. Czarna Wieś, Nr. 15. 481(2-2)

Nauki kroju i szycia, udziela się, jakoteż i wszelką krawieczyznę przyjmuje się, przy ul. Stolarskiej. Nr. 13, II. p., od tyłu.

Pianino czarne, mało używane i **stół orzechowy,** są do sprzedania, ul. Studencka, l. 7, parter. Oglądać można od godziny 2 do 3. 465(21-?)

Krawcowa, biegła w krawieczyźnie, podejmuje się robót w domach prywatnych. Adres: **M. S. Ulica Reformacka Nr 7.**

40 fortepianów nowych i używanych, do wynajęcia w składzie J. M. Kordeckiego, ul. św. Anny, hotel Victoria. 436(10-10)

Dog sześciomiesięczny, maści ciemno stalowej, do sprzedania. Wiadomość J. J. poste rest. Kraków. 489(7-?)

Akademik znajdzie pomieszkanie z wiktem i obsługą. Wielopole, l. 10, I. p. 454(29-?)

Meble do nabycia. Garnitur ze stołem, Biuro duże i małe. Kanapa ceratowa, antyk, Stół z klapami. Kredensik i Fortepian Juljana. Wiadomość ul. Bracka, Nr. 6, II. p. 500(3-3)

Wikt wyborny, prawdziwie domowy, po cenie, jak na dzisiejsze czasy, bardzo nizkiej, przy ulicy Krótkiej, l. 5, na I. piętrze, u pani U., poleca jeden ze stołowników. 497(4-?)

Lokale.

Pokój duży z kuchnią, lub bez tejże, zaraz do wynajęcia. Ul. Stolarska 13, II. p., od tyłu. Wiadomość tamże. 468(19-?)

Mieszkanie do wynajęcia, 4 pokoje i kuchnia, od 1 grudnia. Ul. Bracka, Nr. 6, II. p. 501(3-3)

Wydawca nakładu i redaktor: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.